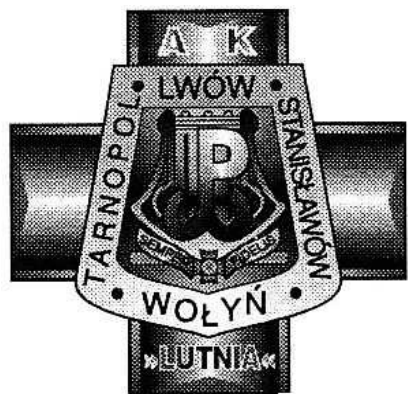


ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

Środowisko Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego
im. „Orląt Lwowskich” w Krakowie



WEWNĘTRZNY BIULETYN INFORMACYJNY

Kraków, Wrzesień 2013 r. nr 14



General brygady Stanisław Franciszek Sosabowski

Pieczęć Rządu Narodowego 1863-1864

*„Kazdy papier podbity tą pieczęcią miał siłę
zniewalającą”*

Józef Piłsudski

Tekst otrzymany z Wielkiej Brytanii zawiera błędy techniczne

General brygady Stanisław Franciszek Sosabowski (1892-1967)

autorzy Bartłomiej Marcinkowski i Stanisław Sosabowski III

General Stanisław Franciszek Sosabowski, jeden z najwybitniejszych żołnierzy w historii polskiej wojskowości, urodził się 8 maja 1892 roku w Stanisławowie. Tam też ukończył szkołę powszechną i gimnazjum. Wczesna śmierć ojca (1904) spowodowała szybkie wkroczenie w obowiązki, które nie były znane jego rówieśnikom. Stanisław Sosabowski opiekował się trojgiem rodzeństwa, udzielał korepetycji młodszym kolegom, pomagając finansowo matce Franciszce, której skromna pensja nie wystarczała na utrzymanie pięcioosobowej rodziny. W 1910 roku S. Sosabowski zdał wzorowo maturę. W tym czasie zaangażował się w działalność patriotyczną, był członkiem Drużyny Strzeleckiej. Działalność w Towarzystwie Młodzieży Polskiej, organizacji grupującej młodzież akademicka i szkół średnich. W 1910 roku w Stanisławowie powstał załazek Armii Polskiej. Komendantem został podchorąży S. Sosabowski pseudonim „Węglarz”. W tym samym roku S. Sosabowski wyjechał do Krakowa na międzyzaborowy zjazd Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie” i wziął udział w uroczystościach odsłonięcia pomnika grunwaldzkiego. Tutaj zobaczył jak przedstawiciele trzech zaborów składali hołd Grunwaldowi, jak uwidocznił się duch narodu. Sosabowski wierzył, że przyszłość należy do młodych Polaków, którzy sami mogą decydować o losach ojczyzny. Wkrótce po tym, podjął studia w Wyższej Szkole Handlowej w Krakowie. Tam prowadził działalność niepodległościową. W 1912 roku wrócił do Stanisławowa, gdzie otrzymał nominację na Komendanta XXIV Drużyny Strzeleckiej. Z okazji tej nominacji koledzy ofiarowali mu pamiątkową szablę, z którą nie rozstawał się do końca służby żołnierskiej. W listopadzie 1911 roku Stanisław Sosabowski zaczął organizować w Stanisławowie skauting, tworząc drużyny skautowskie na bazie oddziału ćwiczebnego. Do roku 1913 pozostawał komendantem, jednak po konflikcie z władzami okręgowymi organizacji Sokół będącej współtwórcą skautingu, złożył rezygnację. Krok Sosabowskiego spotkał się z niezadowolaniem jego podkomendnych, którzy gremialnie poprosili o zwolnienie z obowiązków. Nie zaaprobował on jednak ich postawy i poprosił o nie rozbijanie skautingu, który był ważniejszy od osobistych motywów. W efekcie podkomendni zastosowali się do prosby Sosabowskiego, by po kilku latach w znakomitej większości zasilić szeregi Drużyn Strzeleckich. W przyszłości General wielokrotnie wspominał ten czas, jako szkołę patriotycznego wychowania, kształcenia duszy i poglądów. W 1913 roku Stanisław Sosabowski rozpoczął obowiązkową służbę w cesarsko – królewskim 58 pułku piechoty w Stanisławowie, otrzymując stopień chorążego. W 1914 roku trafił na front. Chrzest bojowy przeszedł pod Przemysłem, walcząc na froncie poznał codzienność żołnierskiego życia: głód, zimno, wszy. Wówczas ukształtował w sobie poglądy na temat dowodzenia, które realizował w swojej dalszej służbie. Do naczelnych też zaliczył to, iż dowódca nigdy nie powinien wymagać więcej od swoich podopiecznych niż od siebie, a rozkazy wydawać powinien w pierwszej kolejności sobie 15 czerwca 1915 roku S. Sosabowski nad rzeką Lesna odniósł rany prawego kolana i został skierowany na leczenie do Lublina. Rana unieruchomiła kolano na kilka lat. W 1917 roku Stanisław Sosabowski zawarł związek małżeński z Marią Tokarską. W roku tym przyszedł na świat ich pierwszy syn – Stanisław. W tym czasie Sosabowski był już starszym sierżantem, jego piers pokrywały wszystkie dostępne w korpusie podoficerskim medale za waleczność. Pomimo braku ukończenia szkoły podoficerów rezerwy, w oparciu o ukończony drużyniacki kurs oficerski awansował na pierwszy stopień oficerski c.k. armii – podporucznika. W 1918 roku awansował na stopień porucznika. Nawiązał pierwsze kontakty z Polakami, członkami armii austriackiej oraz z członkami Polskiej Organizacji Wojskowej, kierowanymi przez ówczesnego majora Burhardt – Bukackiego. 1 listopada 1918 roku, po zakończeniu wojny, S. Sosabowski rozpoczął służbę w Wojsku Polskim. Objął stanowisko kierownika Komisji Likwidacyjnej byłego Generalnego Gubernatorstwa w departamencie gospodarczym w Lublinie, a 15 listopada został mianowany na stopień kapitana. Wkrótce po tym kapitan Sosabowski otrzymał przydział służbowy do pracy w Ministerstwie Spraw Wojskowych, na stanowisku delegata Głównego Urzędu Likwidacyjnego. Zajmował się wówczas planowaniem rezerw strategicznych. 9 listopada 1920 roku został zweryfikowany w stopniu majora. W okresie wojny polsko-bolszewickiej nie walczył na froncie pomimo, iż zgłosił się na odezwe Rady Obrony Państwa, celem wyjazdu na front. W opinii z 28 kwietnia 1921 roku ówczesny kierownik w Ministerstwie Spraw Wojskowych general Kazimierz Sosnkowski wskazał, iż Sosabowski nie mógł brać udziału w wojnie ze względu na brak kompetentnego oficera, który potrafiłby przejąć jego obowiązki. Zasługi Sosabowskiego w pracy na rzecz Ministerstwa Spraw Wojskowych ocenił jako równe zasługom oficera na froncie. W dniu 28 października 1922 roku, dzięki poparciu generała Kazimierza Sosnkowskiego znalazł się w ławach szkolnych Wyższej Szkoły Wojennej. W opinii o majorze Stanisławie Sosabowskim, komendant Wyższej Szkoły Wojennej general Aureli Serda- Teodorski wskazał, iż będzie on

bardzo dobrym pracownikiem pod odpowiednim kierownictwem. Równie ciekawe spostrzeżenie na temat Majora miał francuski wykładowca Wyższej Szkoły Wojennej pułkownik Louis Faury, który opisał go jako dobrego oficera, o zrywym umyśle, temperamencie, pilnego, posiadającego rzeczywiste zalety wojskowe. Jako wada Sosabowskiego wskazał nadmierną tendencję do dyskusji i do paradoksu. Wady te jednak nie powinny mieć znaczenia przy odpowiednim nadzorze. Wydaje się, iż obie opinie zawierają w sobie ukrytą treść, a wskazująca na trudność Sosabowskiego w akceptacji niektórych dowódców. Trudność ta mogła wynikać z faktu wysokich wymagań, jakie narzucając sobie, narzucał równocześnie swoim podkomendnym i przełożonym. Cecha ta, choć sama popycha do dowodzenia, nie ułatwia pełnienia roli podkomendnego, zwłaszcza w formacjach wojskowych. Po ukończeniu nauki w Wyższej Szkole Wojennej major Sosabowski powrócił do Sztabu Głównego Wojska Polskiego. W marcu 1928 roku został mianowany na podpułkownika. W tym samym roku zakończył rehabilitację i rozpoczął służbę w jednostkach liniowych. Początkowo objął dowództwo baonu 75 pułku piechoty w Chorzowie, by szybko przejąć dowództwo baonu w Rybniku. Tutaj zaczął budować się wizerunek surowego dowódcy. Rozpoczynając w 1929 roku służbę na stanowisku Zastępcy Dowódcy 3 Pułku Strzelców Podhalanskich w Bielsku Białym znany był już jako surowy oficer. W 1930 roku Sosabowski otrzymał rozkaz przeniesienia do Wyższej Szkoły Wojennej na stanowisko wykładowcy, gdzie objął samodzielnie katedrę służby sztabu. Jego przełożonym był generał Kutrzeba, który w opinii służbowej o Sosabowskim pisał; ...oficer o szerokiej wiedzy ogólnej, szczególnie w dziedzinie gospodarczo- ekonomicznej w zastosowaniu obrony Kraju. Duży temperament i stanowczość. Inteligencja rozległa, pracuje szybko i wydajnie, we współzyciu trudny z powodu chęci narzucania swej woli. Podporządkowanie się sprawia mu nieraz trudności. Lubi samodzielność i odpowiedzialność. Bardzo skrupulatny i gospodarczy w sprawach finansowych. Zdrowy i wysportowany. Wybitny oficer. Szef Sztabu Głównego gen. Waław Stachewicz powierzył Sosabowskiemu w 1936 roku dowództwo 9 Pułkiem Piechoty Legionów stacjonującym w Zamosciu. Zamosc był miejscem, w którym podpułkownik Sosabowski odniósł sukces zawodowy, doskonale dowodząc jednostką wojskową. Niestety było to też miejsce tragedii Sosabowskiego. W 1938 roku wypadkowi uległ jego starszy syn dobrze zapowiadający się sportowiec Stanisław, który podczas skoku do wody, w czasie obozu letniego Zawodowej Szkoły Podchorążych, doznał ciężkiego urazu i dopiero po długotrwałej rehabilitacji wyszedł ze szpitala. Później, jesienią 8 października 1938 roku jego młodszy syn Jacek- uczeń gimnazjum w Zamosciu zginął w wypadku. Fakty te spowodowały załamanie psychiczne Stanisława Sosabowskiego i zdecydowały o złożeniu prośby o zmianę przydziału służbowego. Tragiczne wydarzenia zapadły trwale w jego psychice, nie dając się zapomnieć do ostatnich dni Generała. Ówczesny Minister Spraw Wojskowych, generał Tadeusz Kasprzycki zdecydował o przeniesieniu Sosabowskiego do Warszawy. W początkach 1939 roku objął dowództwo stacjonującego na Cytadeli Warszawskiej 21 Pułku Piechoty „Dzieci Warszawy”. Wybuch II Wojny Światowej zastał Sosabowskiego, wraz z Pułkiem poza Warszawą. 7 września dotarł na jego czele do stolicy, gdzie brał udział w obronie, aż do chwili kapitulacji. Za udział w walce otrzymał krzyż *Virtuti Militari* V klasy. Po kapitulacji, wspólnie z synem zameldował się w obozie jenieckim. Jednak po kilku dniach obaj postanowili uciec. Kilka dni później wyjechali z obozu jenieckiego ukryci w karetce. W listopadzie 1939 roku pułkownik Sosabowski skontaktował się z dowódcą Służby Zwyciestwu Polski pułkownikiem Stefanem Roweckim- Grottem. Na jego polecenie udał się do Lwowa, celem odtworzenia tamtejszej organizacji konspiracyjnej, która wskutek wyspy rozpadła się. Następnie miał przedostać się do Rumunii, aby wydobyć zdeponowane tam polskie pieniądze. 21 listopada opuścił Warszawę, pozostawiając rodzinie kilka tysięcy złotych jako zabezpieczenie. Za życia nie dane mu było powrócić do stolicy. W Lwowie stwierdził, iż niemożliwe jest odtworzenie organizacji konspiracyjnej i wyruszył do Rumunii. Kiedy dotarł na miejsce, otrzymał nowy rozkaz nakazujący przedostanie się do Paryża. 22 grudnia 1939 r. zameldował się w paryskim hotelu „Regina” generałowi Sikorskiemu. W kilku godzinnej rozmowie z Sikorskim zdał relację ze stanu podziemnej organizacji wojskowej. Pułkownik był bodaj pierwszym oficerem, który przybył do Francji z okupacji niemieckiej i radzieckiej. We Francji został przydzielony na stanowisko zastępcy dowódcy tworzonej właśnie 4 Dywizji Piechoty pod dowództwem gen. Rudolfa Dreszera. Z uwagi na ciągłą nieobecność generała Dreszera, dowództwo sprawował w praktyce Sosabowski, on też dowodził ewakuacją żołnierzy do Wielkiej Brytanii. 21 czerwca 1940 roku Stanisław Sosabowski dotarł do Wielkiej Brytanii. Samorzutnie zorganizował 2 Brygadę Strzelców, która krótko po sformowaniu rozwiązano, pozostawiając bez przydziału kilkuset żołnierzy. Sosabowski utworzył z nich 4 Kadrową Brygadę Strzelców z miejscem stacjonowania w Ellioc w hrabstwie Dumfries. Przyszłościowym celem 4 Brygady miało być prowadzenie zaciągu i szkolenie ochotników pochodzenia polskiego z Kanady i Stanów Zjednoczonych. 23 października 1940 roku Brygadę skierowano na Półwysep Fife do obrony i obserwacji zatoki Firth of Forth. W tym okresie, z inicjatywy polskiego dowództwa wojskowego, rozpoczęto szkolenie spadochronowe polskich ochotników. Sosabowski żywo zainteresował się tym tematem, wysyłał najlepszych na szkolenia w brytyjskim ośrodku szkolenia spadochronowego w Ringway. Rozpoczęto też w Brygadzie ćwiczenia strzeleckie, narciarskie i wiele innych o charakterze specjalistycznym. Pułkownik Sosabowski wiedział, że nie może być wyłącznym celem jego żołnierzy ćwiczenie i doskonalenie umiejętności. Celem nadrzędnym była walka w Polsce. Pułkownik rozważał różne pomysły, jak najlepiej wykorzystać polski potencjał. Najszybszym, choć najtrudniejszym sposobem było dostanie się do kraju desantem spadochronowym. Sosabowski wystąpił do

Naczelnego Wodza, generała Sikorskiego z planem sformowania pierwszej w dziejach polskiej wojskowności jednostki powietrzno-desantowej. General Sikorki zezwolił na prowadzenie szkoleń spadochronowych i budowanie w ramach 4 Brygady nowej struktury, przewidzianej dla jednostki desantowej. Upór i zdeterminowanie pułkownika Sosabowskiego i jego podkomendnych różnił się wśród wojskowych władz polskich i angielskich. Jego efektem było zorganizowanie 23 września 1941 r. pierwszych spadochronowych ćwiczeń bojowych, które odbyły się na wzgórzu Kincaid w Szkocji. W przemówieniu po zakończonych ćwiczeniach gen. Sikorski ogłosił, iż 4 Brygada Kadrowa staje się od tej chwili Pierwszą Samodzielną Brygadą Spadochronową, a jej przeznaczeniem jest walka w Polsce. Decyzja Naczelnego Wodza o utworzeniu brygady spadochronowej wywołała daleko idące pozytywne reperkusje. Zezwolono na ochotniczy zaciąg do Brygady i rozpoczęto rekrutację. Do Brygady trafiali w większości żołnierze z kategorią zdrowia „C” i bogata kartoteka kar. Ci specyficzni „ochotnicy” byli często wybawieniem dla dowódców innych jednostek, którzy mogli pozbyć się tak zwanego „elementu”. Sosabowski dawał im szansę, udzielając kredytu zaufania i czyszczyć ich kartoteki. Jeżeli przewinienia nie powtarzały się, zapewniał normalną drogę awansu. Faktem jest, że nikt nie zawiódł i każdy wykorzystał swoją szansę. 27 kwietnia Naczelną Wódz przydzielił dodatkowo 300 szeregowców i podoficerów do Brygady, dalsze uzupełnienia przyszły w latach 1942-1944. Ta decyzja była wielką zasługą Sosabowskiego, ale decydujące znaczenie miało tu zdanie Brytyjczyków w szczególności zaś generała Fredericka Browninga – dowódcy brytyjskich wojsk spadochronowych, który bardzo interesował się polskimi spadochroniarzami. Brytyjskie zainteresowanie brygadą, stało się jej późniejszym dramatem. We wrześniu 1942 roku brytyjskie War Office zatwierdziło stan etatowy brygady ze 179 oficerami i 2644 podoficerami i szeregowcami. Dowódca brytyjskich wojsk desantowych gen. Browning cenił polskich spadochroniarzy. Z uwagi na poważne braki kadrowe w brytyjskich formacjach spadochronowych, powziął plan wcielenia Brygady pod swoje dowództwo. Rozpoczęły się intensywne zabiegi i próby uzyskania zgody Sosabowskiego, z którym Browning nawiązał bezpośrednie stosunki. Wspólna znajomość i uznanie dla kunsztu Sosabowskiego zaowocowało we wrześniu 1942 roku złożeniem propozycji utworzenia wspólnej polsko-brytyjskiej dywizji spadochronowej pod dowództwem Stanisława Sosabowskiego. Przyjęcie propozycji oznaczało niewatpliwy awans i wzrost znaczenia pozycji zawodowej Pułkownika. Anglicy zyskaliby polskich żołnierzy i doskonałego dowódcę. Oznaczałoby to z pewnością zmianę przeznaczenia bojowego dla polskich spadochroniarzy, co było nie do przyjęcia dla Sosabowskiego. Stosunek Browninga do Sosabowskiego ochłodził się i uległ radykalnemu pogorszeniu jesienią 1943 roku, kiedy generał Kazimierz Sosnkowski, zgodnie z opinią Sosabowskiego, odmówił Brytyjczykom oddania 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej pod ich rozkazy, a kilka miesięcy po tym zmiany miejsca stacjonowania polskich spadochroniarzy. General Browning rozumiał, iż stanowisko Pułkownika jest niezmiennie i nie uzyska się jego przychylności w sprawie zmiany przeznaczenia. Przestał zabiegać o dobre stosunki z Polakami i przeniósł rozgrywkę do Londynu. Najpierw anulowano pakt Sikorski – Alan Brooke przewidujący użycie Brygady w kraju, następnie groźba rozwiązaniem i wcieleniem żołnierzy do Dywizji Pancernych wymuszono na gen. Kazimierzu Sosnkowskim zgodę na oddanie Brygady pod dowództwo Sprzymierzonych. Nastąpiło to 6 czerwca 1944 roku, w dniu rozpoczęcia inwazji Sprzymierzonych na kontynent. General Browning osiągnął cel, do którego zmierzał od powstania 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej. W swych rozważaniach plk. Sosabowski brał pod uwagę różne możliwości swojej reakcji na politykę prowadzoną przez Brytyjczyków. Jednak groźba rozwiązania z jednej strony i ogrom oraz trud wykonanej pracy z drugiej, był zbyt duży, aby bezimiennie go zaprzepścić. Celami nadrzędnymi stało się zachowanie samodzielnego charakteru Brygady i dążenie do choćby częściowego jej użycia w Rzeczypospolitej. Można się zastanawiać, czy wiara Generała i wynikająca z niej walka nie była zwykłą naiwnością. Wszak Brytyjczycy udzielili środków na zbudowanie Brygady, dali jej przydział etatowy i zielone światło do działania. Jednocześnie potrzebowali każdego żołnierza, w szczególności spadochroniarza. Czy zatem działania Generała nie były naiwnym awanturnictwem? Odpowiadając na to pytanie, należy wziąć pod uwagę to, iż Stanisław Sosabowski był żołnierzem, nie politykiem. Swoje posunięcia koordynował z przełożonym, generałem Sosnkowskim, który rozumiał i popierał idee Sosabowskiego. Działając po żołniersku, działał według jasnych reguł i kryteriów, nie pozostawiając wolnych obszarów i niedomówień. Przyszłość pokazała, iż działania polityczne innych polskich dowódców i notabli także nie przyniosły efektu. Można być pewnym, iż niczego nie zmieniłoby nawet objęcie przez Sosabowskiego w 1942 roku dowództwa brytyjskiej dywizji spadochronowej według planów general Browninga. Dowodzenie to zapewniłoby ogromne wpływy w Polskich Siłach Zbrojnych Stanisławowi Sosabowskiemu i karierę także po wojnie, nie zmieniłoby jednak niczego w kwestii użycia Polaków w desancie do Polski. Inna postawa Sosabowskiego i rezygnacja z idei ze względu na tzw. realizm polityczny nie przyniosłaby niczego. Obok zakończonej przegranej batalii o przeznaczenie spadochroniarzy toczyło się życie w okupowanej Polsce, która liczyła na pomoc Brygady w trakcie zrywu powstanczego. Ludność Warszawy ofiarowała Brygadzie sztandar. Wrecono go 15 czerwca 1944 roku, w dziewięć dni po tym jak stało się jasne, że nie Warszawa będa wyzwalać żołnierze Sosabowskiego. Także 15 czerwca 1944 roku, podczas uroczystości wręczenia sztandaru, niejako na osłodę Stanisław Sosabowski został mianowany na stopień generała brygady. Wezyski generalskie otrzymał od swoich żołnierzy, którzy wykonali je z zoldowych szylingów. Wzruszenie generała było tym większe, że znał swoją opinie surowego i wymagającego

przełożonego. Awans i postawa żołnierzy nie osłodziły jednak goryczy wcielenia pod dowództwo brytyjskie. Czerwiec 1944 roku był okresem bardzo nieszczęśliwym dla Generala. Pomimo, iż otrzymał zasłużony awans, legła w gruzach idea najważniejszego przedsięwzięcia, jakiego podjął się w swym życiu zawodowym. Głównym powodem zbudowania brygady spadochronowej było jej użycie w Rzeczypospolitej. Hasło „Najkrótsza droga” było wbudowane w idee tej Brygady. To dla tego hasła ludzie często pięćdziesięcioletni poddawali się morderczemu rygorowi, który jest trudny do wytrzymania dla młodych. To dla tej idei General poświęcił trzy lata swojego życia. Niestety Sprzymierzeni nie wzięli tego pod uwagę. W dniu 13 sierpnia 1944 roku żołnierze Brygady, widząc brak pomocy dla Powstania Warszawskiego ze strony Aliantów, w spontanicznym odruchu odmówili przyjęcia posiłku. General zameldował o tym Naczelnemu Wodzowi, celem nadania sprawie rozgłosu. Nikogo nie ukarał, samemu solidaryzując się ze swoimi podkomendnymi. Na początku września 1944 roku linia bojowa 21 Brytyjskiej Grupy Armii generała Montgomery’ego, w skład której wchodziła 2 Brytyjska Armia i Dywizja Pancerna pod dowództwem generała Maczka ustabilizowała się na pograniczu belgijsko- holenderskim wzdłuż kanałów Alberta i Escaut. Nadmiernie wydłużone linie zaopatrywania poprzez zniszczoną Francję powodowały zatrzymanie się Sprzymierzonych. General Montgomery powziął wówczas plan strategicznej operacji desantowo- lądowej, która miała przynieść przełom w działaniach wojennych i przyspieszyć zakończenie wojny. Wychodząc z błędnego założenia, iż Niemcy nie posiadają odpowiednich środków i nie będą stawiać zdecydowanego oporu, postanowił przy pomocy korpusu powietrznego opanować teren oddzielający linie jego wojsk od Arnhem. W desancie miała wziąć udział między innymi 1 Brytyjska Dywizja Powietrzna, z podległą operacyjnie 1 Samodzielna Brygada Spadochronowa. Zaplanowana na 8 września 1944 roku operacja pod kryptonimem „Market- Garden”, pod wpływem krytyki Sosabowskiego przekładano dwukrotnie, by 17 września, w rocznicę agresji sowieckiej na Polskę, wreszcie ją rozpocząć. Wylot polskiej Brygady ustalono na godzinę czternastą 21 września 1944 roku. General Sosabowski podjął decyzję, iż zrezygnuje z zalecanej bezpieczniejszej formy przetrzutu do Holandii szybowcem. Wraz ze swoimi żołnierzami stał w szeregu i wykonywał polecenia dowódcy zrzutu spadochronowego porucznika Dyrdy. Dowódca Brygady miał wówczas 51 lat, co dla spadochroniarza jest wiekiem podeszłym. Operacja „Market- Garden” zakończyła się w dniu 26 września 1944 roku wielkimi stratami Sprzymierzonych. Głównym powodem, był brak rozpoznania wywiadowczego, zła koordynacja działań wojskowych, brak łączności i po prostu złe dowodzenie Sprzymierzonych. Dobremu dowodzeniu i szczęściu Sosabowskiego, wreszcie świetnemu przygotowaniu spadochroniarzy należy zawdzięczać to, że zaledwie 23% spośród nich zostało rannych lub zabitych, a około osiemdziesięciu wzięto do niewoli, z czego 2/3 było rannych. General Stanisław Sosabowski otrzymał zamiast spodziewanego *Virtuti Militari* IV klasy zaledwie Krzyż Walecznych. Prezydent Rzeczypospolitej nie przybył na uroczystość wręczenia odznaczeń do 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Rząd brytyjski przyznał jednocześnie generalom Urquhartowi i Browningowi wręczany przez króla Jerzego VI Order Łaźni, jedno z najwyższych odznaczeń. Można było z tego odczytać, iż nie z winy dowódców brytyjskich operacja się nie powiodła. Był to znak tego, iż Brytyjczycy zamierzali znaleźć „koźła ofiarnego” odpowiedzialnego za niepowodzenie akcji. W dniu 4 listopada 1944 roku do Sosabowskiego dotarł rozkaz z dowództwa Brytyjskiego Korpusu Powietrznego podporządkowujący, celem wzmocnienia, polską Brygadę dowódcy 1 Brytyjskiej Dywizji Powietrznej. Decyzja ta powodowała odebranie samodzielnego charakteru 1 Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej, który był zagwarantowany etatem brytyjskim. General zwrócił się do Szefa Sztabu Naczelnego Wodza, generała Kopanskiego z prośbą o interwencję. W jej wyniku w dniu 22 listopada wycofano rozkaz z 4 listopada. Niezależność polskiego oddziału została zachowana. Jednocześnie przestała istnieć 1 Brytyjska Dywizja Powietrzna, która poniosła ogromne straty pod Arnhem i z powodu braku ochotników nie potrafiła uzupełnić swoich szeregów. Dla generała Browninga było to zbyt wiele. Kolejny raz na jego drodze stanął gen. Sosabowski i kolejny raz zniweczył jego plany. Była to przysłowiowa kropla, która przelala czarę i spowodowała podjęcie przez Browninga kroków mających na celu pozbycie się problemu „kornabnego” polskiego generała. W dniu 20 listopada 1944 roku general Browning złożył raport Szefowi Sztabu Imperialnego, generalowi Roaldowi Weeksowi, w którym przedstawił zarzuty dotyczące polskiego dowódcy. Wskazał, iż Sosabowski już na etapie szkolenia, nie był w stanie dostosować się do poziomu dowódcy brygady. Zarzucał całkowity brak elastyczności i nieumiejętność zrozumienia pilności przeprowadzenia operacji „Market Garden”. W czasie bitwy miał według Browninga targować się i unikać zaangażowania w walkę. Przedstawiając swoje zarzuty brytyjski dowódca prosił o spowodowanie zmiany na stanowisku dowódcy 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej i zastąpienie generała Sosabowskiego młodszym, bardziej „gietkim” oficerem. Zarzuty Browninga uznane należy za całkowicie absurdalne. Po pierwsze general Browning stwierdza, iż Sosabowski już na etapie szkolenia był nieprzydatny do pełnienia funkcji dowódcy brygady. W kontekście jego propozycji z 1942 roku, aby to Polak objął dowództwo wspólnej dywizji brytyjsko- polskiej zarzut ten jest całkowicie bezpodstawny. Dalej general Browning zarzuca brak zrozumienia dla pilności przeprowadzenia operacji Sprzymierzonych. Stwierdzić należy, że Sosabowski rzeczywiście nie był zwolennikiem pośpiechu w przygotowaniach. Jednak dzięki jego krytyce odwołano pierwszy, całkowicie źle przygotowany plan operacji. Jak okazało się później, a co przyznał general Montgomery, to właśnie Brytyjczycy popełnili błąd polegający na tym, że z jednej strony przygotowali operację w pośpiechu nie uwzględniając wszystkich zagrożeń, drugiej zaś,

w trakcie samej operacji nie docenili potrzeby szybkości prowadzeniu działań, jako elementu niezbędnego dla wygrania bitwy. Zarzut targowania i unikania walki przez dowódcę 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej można także w łatwy sposób odeprzec. Każde zlecenie przez brytyjskich dowódców zadanie polscy żołnierze starali się wykonać najlepiej jak potrafili. Kłopoty z wykonaniem zadań podczas operacji „Market- Garden” wynikały przede wszystkim z braku środków, których zapewnienie leżało w gestii brytyjskiej. Bezpośrednie zaangażowanie Sosabowskiego oraz podległych mu spadochroniarzy, pozwoliło uratować życie wielu żołnierzom Sprzymierzonych. W tym kontekście zarzuty generała Browninga stają się najzwyczajszym poszukiwaniem „kozła ofiarnego” i elementem zemsty osobistej na „kornabnym” generale. Jednocześnie są kolejną próbą ingerencji i narzucenia gotowych rozwiązań naczelny władzom polskim. Nie było już generała Sosnkowskiego, który broniłby polskiego dowódcy. 2 grudnia 1944 roku generał Kopanski wezwał do siebie generała Sosabowskiego przedstawiając mu list Browninga. Następnie stwierdził, iż pomimo ewentualnej krzywdy osobistej, Sosabowski powinien odejść z dotychczas zajmowanego stanowiska. 7 grudnia 1944 roku, prezydent Raczkiewicz w rozmowie z Sosabowskim wyjaśnił, iż niespełnienie zadań Browninga może doprowadzić do kryzysu we wzajemnych stosunkach. Obiecał Generalowi satysfakcję służbową przenosząc na odpowiednie stanowisko oraz zapewniając pozytywną opinię Sztabu Naczelnego Wodza. Jednocześnie dla zapewnienia satysfakcji moralnej obiecał wystosować odroczone pismo dające świadectwo fachowości i profesjonalizmu. W dniu 9 grudnia 1944 roku na wniosek Szefa Sztabu Naczelnego Wodza, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej odwołał generała Stanisława Sosabowskiego ze stanowiska dowódcy 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej i mianował Inspektorem Jednostek Etapowych i Wartowniczych. Nowy przydział nie dawał obiecanego zadoskuczynienia służbowego. Nie mogło być też mowy o zadoskuczynieniu moralnym w sytuacji natychmiastowego zwolnienia ze stanowiska. Generał Stanisław Sosabowski rozpoczął walkę o dobre imię, prosząc o rozpatrzenie swojej sprawy i rozpoznanie brytyjskich zarzutów kolejnych Naczelników Wodzów. Jednak, ani generał Kopanski, ani generał Anders i wreszcie Bór – Komorowski nie zajęli się jego sprawą. Mimo złożonych obietnic nie znaleźli oni czasu oraz woli na podjęcie powyższej kwestii. Generał Sosabowski nigdy nie otrzymał satysfakcji służbowej. W dniu 25 grudnia 1944 roku spadochroniarze Sosabowskiego podjęli głodówkę na znak protestu wobec odwołania dowódcy 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Generał poprosił ich o zaniechanie głodówki wskazując, iż nie pomoże to w jego sytuacji. W dniu 27 grudnia 1944 roku Stanisław Sosabowski pożegnał się z 1 Samodzielną Brygadą Spadochronową, nie przyjmując defilady pożegnalnej i nie zegnając się ze sztandarem, na znak pozostawiania duchowego ze swoimi podkomendnymi. Po zakończeniu wojny Stanisław Sosabowski postanowił pozostać na Emigracji. W Londynie był jego syn Stanisław. W 1948 roku udał się sprowadzić żonę i dwoje wnuków Generala. Rozpoczynając cywilne życie, Generał próbował działalności prywatnej, remontował domy, prowadził warsztat tapicerski. Jednak konkurencja i brak kapitału spowodowały, że 5 grudnia 1949 roku zatrudnił się w fabryce urządzeń elektrycznych „CAV” jako magazynier. Jego zarobek wyniósł 6 funtów tygodniowo. Przez kolejne 17 lat był prostym robotnikiem znanym współpracownikom jako „Stan”. Odchodząc z pracy w wieku 75 lat nie nabył praw emerytalnych, otrzymał skromną odprawę, a od kolegów złote pióro. Równoległe do wykonywania swych zwykłych obowiązków zawodowych udzielał się w działalności emigracyjnej. Był honorowym Seniorem Związku Polskich Spadochroniarzy, brał udział w pracach związanych z tworzeniem Instytutu Historycznego im. Generała Sikorskiego. W 1961 roku przekazał do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie swoje depozyty. W 1959 roku przebywając na zaproszenie Związku Spadochroniarzy w Chicago, zaproponował budowę pomnika poświęconego poległym spadochroniarzom. W Chicago uformował się Komitet Budowy Pomnika. Fundusze zbierano wśród spadochroniarzy z całego świata. W efekcie 19 września 1965 roku odsłonięto w Warszawie pomnik poświęcony poległym spadochroniarzom 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej i Cichociemnym. Oprócz pracy w fabryce, Generał miał wiele obowiązków społecznych. Jego życie codzienne, wypełnione było do ostatniej minuty. Wstawał o 530 rano, a z fabryki wracał o godzinie 1800. Dlatego też, gdy w 1955 roku specjalna uchwała Związku Polskich Spadochroniarzy został wezwany do napisania dziejów Brygady Spadochronowej, zdawał sobie sprawę z trudu, jaki przed nim stoi. Nie zląkł się tego i systematycznie, przez dwie godziny dziennie i cały weekend pisał, zostawiając sobie na sen zaledwie 7 godzin. Uchwale związku wypełnił i w 1957 roku wydano „Najkrótsza droga”. Książka została dobrze przyjęta, w krótkim czasie jej nakład wyczerpał się, a pojedyncze egzemplarze przemycano do Polski. Wkrótce po sukcesie „Najkrótsza droga” wydawnictwo Kimber z Holandii zamówiło książkę o Brygadzie na rynek brytyjski. Sosabowski napisał nową powieść, która powstawała bezpośrednio w języku angielskim. „Freely I Served”. Wydano ją w 1960 roku, jej nakład wyniósł 30 tysięcy egzemplarzy. Wkrótce została przetłumaczona i wydana w Holandii. Działalność pisarską kontynuował Stanisław Sosabowski praktycznie do końca swojego życia. W skromnym pokoju, znajdującym się na poddaszu równie skromnego domu w robotniczej dzielnicy Londynu powstała autobiografia Generala- „Droga wiodła ugięciem”. W wieku 75 lat przestał pracować w fabryce, ukończył też swą ostatnią powieść. Bedac na skraju życia Generał martwił się tym, że nie ma już żadnej perspektywy i celu, który należałoby zrealizować. Po śmierci jego żony Marii w 1958 roku, pozostawał samotny. Ponownie ożenił się z Krystyną, która zmarła w 1972 roku. Obie żony Generala spoczęły u jego boku w rodzinnym grobowcu. W dniu 25 września 1967 roku generał brygady Stanisław Franciszek Sosabowski zmarł na chorobę serca w Londynie.

Czternastego października 1967 roku został pochowany z honorami wojskowymi w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Był odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Orderem Polonia Restituta V Klasy, Złotym Krzyżem Zasługi z Szablami, Orderem Virtuti Militari V Klasy, Bojowa Odznaka Spadochronowa, Brązowym Medalem z Okazji Dziesięciolecia Służby Wojskowej, Srebrnym Medalem z Okazji Dwudziestolecia Służby Wojskowej, Medalem z Okazji Dziesiątej Rocznicy Odzyskania Niepodległości przez Polskę, Medalem Oficerskim Stowarzyszenia Kombatantów, Medalami austriackimi za waleczność podczas I Wojny Światowej, francuska i brytyjska gwiazda za udział w II Wojnie Światowej. Otrzymał też tytuł honorowego obywatela miasta Heteren w Holandii i Wawrzyn Akademicki Polskiej Akademii Nauk. W Polsce imię Generała nosi blisko trzydzieści organizacji harcerskich, przyjęła je 6 Brygada Desantowo Szturmowa. We wrześniu 1992 roku na placu koszarowym 10 Batalionu Desantowo Szturmowego odsłonięto pomnik- popiersie generała Sosabowskiego. Żołnierzem 6 Brygady był spadochroniarz, świętej pamięci generał brygady Krzysztof Pajewski- ostatni komendant Wyższej Szkoły Wojsk Pancernych w Poznaniu. Jej oficerami był między innymi generał broni Andrzej Tyszkiewicz, generał broni Mieczysław Bieniek, generał brygady Edward Gruszka, generał brygady Bronisław Kwiatkowski.Tradycje Cichociemnych pielęgnują dziś żołnierze Jednostki Wojskowej GROM, której twórca generał Sławomir Petelicki powtórzył los generała Sosabowskiego. Został odwołany z pełnionej funkcji z powodów politycznych, bez uzyskania satysfakcji służbowej. Satysfakcję moralną przyniósł mu dopiero wygrany proces sądowy. W 1988 roku w uznaniu zasług w zorganizowaniu, wyszkoleniu i dowodzeniu na polu walki 1 Samodzielna Brygada Spadochronowa, Stanisław Sosabowski został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą.

Odsłonięcie pomnika Generała brygady Stanisława Sosabowskiego w Krakowie.

Tekst opracował Jacek Janiec

W dniu 1 września 2013r z inicjatywy Prezesa Towarzystwa Parku im.dr Henryka Jordana w Krakowie ,pana Kazimierza Cholewy z małżonką obyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Generała Stanisława Sosabowskiego ufundowanego przez Elżbietą Kasprzycką nauczycielkę z Londynu.Pomnik wykonał krakowski rzeźbiarz Wojciech Batko. Patronem Honorowym uroczystości był Kardynał Stanisław Dziwisz.W Komitecie Honorowym uczestniczyli Gen.bryg.Andrzej Knap,Gen.bryg.Piotr Patalong,Gen.bryg Adam Joks,Gen.bryg.Jerzy Wójcik, dr Marek Lasota. Komentator liturgiczny o.Jan Maria Szewek OFMConv rozpoczął uroczystości powitaniem przybyłych gości. Chór z orkiestrą odśpiewał pieśń „Pod Twoją Obroną”.Podniesiono flagę państwową RP na maszt.O godz 12 00 syreny alarmowe przypomniały o 74 rocznicy napaści Niemiec na Polskę w dniu 1 września 1939r. Liturgii przewodniczył ks. prałat płk Stanisław Gulak w imieniu Biskupa Polowego Wojska Polskiego.Homilię wygłosił duszpasterz Ludzi Pracy - ks.Władysław Adam Palmowski. W koncelebrze Mszy św. uczestniczyli: kapelan żołnierzy Armii krajowej i środowisk niepodległościowych o.Jerzy Pająk OFMCap, ojciec Piotr Andruszkiewicz CSsR.Na wstępie Mszy św.odspiewano pieśń „Bogurodzicę”.W sprawie uroczystości uczestniczyła 6 Brygada Powietrznodesantowa im.Stanisława F.Sosabowskiego,warta honorowa WP ,kombatanci, harcerze,poczty sztandarowe kombatantów, szkół i licznych organizacji ,którymi dowodził Prezes Środowiska 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK pan Włodzimierz Wowa Brodecki oraz Kompania Honorowa 6 Brygady PD,Szwadron Ułanów pod dowództwem H.Bugajskiego im.J.Piłsudskiego,Orkiestra Wojskowa,Akademicki Chór Organum na zakończenie liturgii odspiewano pieśń „Boże coś Polskę”. Po wygłoszonych przemówieniach Gen.bryg. Adama Jaksza i dr Marka Lasoty dyrektora krakowskiego oddziału IPN ,który za piękny gest podziękował fundatorce nastąpiło poświęcenie i odsłonięcie pomnika ,które dokonali:gen. bryg.Adam Joks,gen.bryg.Andrzej Knap,gen.bryg. Piotr Patalong,gen.bryg.Jerzy Wójcik,Krystyna Kwiatkowska /wdowa po generale Bronisławie Kwiatkowskim/ i Elżbieta Kasprzycka fundatorka pomnika. Odczytano Apel Pamięci i oddano salwę honorową.Pod pomnikiem zapalono znicze pamięci i złożono kwiaty.

W uroczystościach wśród licznych znamienitych gości była córka rotmistrza Witolda Pileckiego pani Zofia Pilecka- Optułowicz, bratanica generała Leopolda Okulickiego pani Irena Okulicka - Kaczmarek, prof. Wojciech Narębski żołnierz 2 Korpusu, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, Honorowy Prezes Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” wraz z członkami Zarządu „WiN” Obszaru Południowego pan ppłk. Czesław Naleziński, organizatorzy pierwszych środowisk Armii Krajowej i Funduszu Pomocy Żołnierzom AK w Krakowie oraz pierwszej wystawy o AK pani kpt. Irena Wesołowska i pan ppłk. Jerzy Wesolowski, Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej pan ppłk. Kazimierz Chećko, Prezes Zarządu Okręgu Małopolska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej mjr. Ryszard Brodowski, delegacja Zarządu Inspektoratu „Maria” 106 DPAK w Krakowie, dyrektor Muzeum Armii Krajowej im. Generała Emila Fieldorfa „Nila” pan dr Janusz Mierzwa, zastępca dyr. Muzeum AK pan Tadeusz Żaba. Przewodniczący „Solidarności” Piotr Duda. Środowisko Żołnierzy AK Obszaru Lwowskiego im. „Orląt Lwowskich” reprezentowała kilkusobowa delegacja. Uczestnikom uroczystości za obecność podziękował prezes Towarzystwa Parku pan Kazimierz Cholewa. w części artystycznej wystąpili artyści Opery Krakowskiej Bożena Zawiślak i Franciszek Makuch, oraz aktor Wojciech Habela.

Józef Szaniawski Nasz Dziennik

Agresja 17 września.

O świcie 17 września 1939 r. odwieczny wróg napadł na Polskę. Agresja Rosji zwanej wówczas Związkiem Sowieckim była skoordynowana z agresją Niemców zwanych wtedy III Rzeszą, które napadły na nas 1 września. Agresja była konsekwencją zawartego w Moskwie traktatu niemiecko -sowieckiego z 23 sierpnia 1939 roku. Już 1 września trwała współpraca Niemców i Rosjan przeciwko Polsce: sowieckie stacje radiolokacyjne naprowadzały naloty bombowców Luftwaffe na jednostki Wojska Polskiego na wschód od Wisły. Napad rosyjski był zdradziecki, wiarołomny, bez wypowiedzenia wojny, był dla polski zabójczym ciosem w plecy. Dlatego jest politycznym fałszerstwem używanie takich eufemizmów jak : „Armia Radziecka przekroczyła granicę polską” albo „Armia Radziecka dokonała inwazji”. Nie – nie mówimy przecież, że Wehrmacht wkroczył do Polski, tylko że to Niemcy na Polskę napadli. Tak samo należy określić atak z 17 września: Rosja napadła na Polskę ! I nie „radziecka” tylko „sowiecka”, bo taka była nazwa tego zbrodniczego, totalitarnego i ludobójczego państwa. Dyktator tego imperium zła Stalin planował likwidację państwa polskiego wspólnie z Leninem jeszcze w listopadzie 1918 roku! Autorem planu agresji z 17 września był marszałek Borys Szapasznikow – szef sowieckiego sztabu generalnego, całością sił dowodził marszałek Woroszyłow, a na Polskę ruszyli najwybitniejsi sowieccy generałowie: Timoszenko, Czujkow, Batow, Kowaliow, Teliegin. W pierwszym rzucie strategicznym uderzyło na Polskę ponad pół miliona żołnierzy. Pierwsze uderzenie spadło o trzeciej nad ranem na Podwoleczyska, Czortków, Skałę i Husiatyń. Pułk Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP Czortków) był najdalej na wschód wysuniętą placówką obronną Rzeczypospolitej. Nieliczni i słabo uzbrojeni żołnierze dowodzeni przez podpułkownika Marcellego Kotarbę podjęli natychmiast pełną determinacji walkę w obronie napadniętej Ojczyzny. Stawili czoło całemu korpusowi sowieckiemu złożonemu z czołgów i kawalerii. Bohaterstwo tych kilkuset żołnierzy KOP podpułkownika Kotarby porównywalne jest z bohaterstwem żołnierzy majora Sucharskiego broniącego Westerplatte. Jeżeli o Westerplatte napisano tysiące publikacji, książek i filmów, to o żołnierzach KOP Czortków nadal trwa zмова milczenia. Wojsko Polskie podjęło walkę z Armią Czerwoną między innymi w obronie Grodna, Wilna, Podola. Bitwy z rosyjskim najeźdźcą stoczono pod Tomaszowem Lubelskim, pod Szackiem i Wytycznem. Lwów i Brześć oblegali wspólnie Rosjanie i Niemcy. Podobnie pod Kockiem 4 i 5 października grupa operacyjna „Polesie” generała Franciszka Kleeberga stoczyła ostatni bój w obronie Polski otoczona przez dywizje sowieckie i niemieckie. W zdobytych polskich miastach między innymi w Białymstoku, Brześciu, Przemyślu, oddziały Armii Czerwonej i Wehrmachtu odbywały wspólne defilady. W Krakowie tuż obok siedziby gubernatora Hansa Franka utworzony został konsul generalny Związku Sowieckiego. To właśnie tutaj NKWD i gestapo wspólnie ustalały szczegóły ludobójstwa niemieckiego i sowieckiego, w tym eksterminację elit polskiej inteligencji. Do niewoli sowieckiej dostało się około ćwierć miliona podoficerów, oficerów i generałów Wojska Polskiego.

Oprócz nich Rosjanie zagarnęli ponad 120 tysięcy funkcjonariuszy KOP, policji i straży więziennej, straży leśnej, a także urzędników państwowych, bankowych oraz księży. Spośród nich nad dołami śmierci w Katyniu NKWD zamordowało „tylko” 4600 bezbronnych jeńców – oficerów WP. Prawdziwą liczbę ofiar zbrodni sowieckiego ludobójstwa po 17 września 1939 r. kryją moskiewskie archiwa i właśnie dlatego Rosjanie konsekwentnie odmawiają nam do nich dostępu. Stalin chciał podbić całą Europę, a Polska miała być jego pierwszą ofiarą. Taka jest prawda, a prawda nie powinna podlegać zgniłym kompromisom politycznym w obawie przed gniewem Kremla. Prawda jest niepodzielna! Rosja sowiecka była państwem ludobójczym, które wymordowało kilkadziesiąt milionów ludzi. To państwo nie bez przyczyny określone było jako „imperium zła”, „inny świat”, „niehumanitarna ziemia”. To państwo napadło na Polskę 17 września 1939 roku, mając z góry przygotowane i sprecyzowane plany totalitarnego ludobójstwa.

wPolityce.pl

Komorowski w ślepej uliczce wytyczonej przez Giedroycia, Michnika i Geremka - NASZ WYWIAD z ks. Isakowiczem-Zaleskim

Rozmawiał Marek Pyza

Na rekonstrukcję Rzezi Wołyńskiej przyszły tysiące ludzi, ich komentarze, pełne emocji i wzruszenia potwierdzają chyba, że jest zapotrzebowanie na takie widowiska, na takie prezentowanie historii i przede wszystkim na prawdę. Byłem pod wielkim wrażeniem tego wydarzenia, a całą otoczkę je poprzedzającą mogę tylko nazwać skandaliczną. Mam na myślinagonkę medialną organizowaną przez „Gazetę Wyborczą” a także przez Związek Ukraińców w Polsce. Żyjemy w wolnym kraju. Jakiś naczelny cenzor w Warszawie nie może decydować, co dzieje się w Radymnie na Podkarpaciu. Dziwię się Adamowi Michnikowi, bo przecież w tym ludobójstwie dokonany przez UPA, ginęli Żydzi. Wspominamy również naród żydowski, który był mordowany w czasie tych strasznych rzezi i na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Te ataki „GW” są więc niepojęte. Dziwić się też można Związkowi Ukraińców, który dostał od polskiego rządu gigantyczne wielomilionowe dotacje, a nie pamięta o sprawiedliwych Ukraińcach. W czasie rekonstrukcji wspomniano nie tylko Polaków, ale Żydów, Ormian, Ukraińców sprawiedliwych, była wspaniała wypowiedź prezydenta Stalowej Woli, który przypominał, że najwyższy czas postawić pomnik sprawiedliwym Ukraińcom, którzy ratowali Polaków. A Związek apeluje o niedopuszczenie do rekonstrukcji. To skandaliczne. Nie udało się. Wydarzenie było sukcesem. Polacy „zagłosowali nogami”. Prawie pięć tysięcy ludzi, którzy przyjechali, często z daleka, na tę rekonstrukcję, zachowało się w sposób niesłychanie godny. Rekonstruktorzy – kilkaset osób z Polski (nawet ze Szczecina), z Czech, ze Słowacji - zaprezentowali widowisko niesłychanie sugestywne, ale bez żadnej nienawiści, bez epatowania okrucieństwem. Pokazali tę tragiczną historię taką, jaką była. Znam ją z opowiadań moich dziadków, ojca, który to przeżył. Te opowieści odżyły w moim umyśle. Zobaczyłem prawdziwą, wierną rekonstrukcję - ludzi żyjących w zgodzie z Ukraińcami w spokojnych polskich wsiach, na które w te straszne czerwone noce napadały bandy banderowców, wspieranych często przez okolicznych ukraińskich chłopów i mordowały, jak mordowano Żydów w czasie Holokaustu. Zobaczyliśmy rabunek tych wsi i ich palenie. Całe przedstawienie trwało zaledwie czterdzieści minut i to jedyne historyczno-artystyczne przedsięwzięcie, które opowiada o tej tragedii. Nie ma przecież sztuk teatralnych, filmów. Ani Wajda ani Zanussi nie chcieli się za ten

temat wziąć, a tu młodzi rekonstruktorzy różnych narodowości społecznie, przy wsparciu samorządu i organizacji patriotycznych przełamali znowę milczenia. To wielkie wydarzenie, które będzie miało ogromne znaczenie w walce o pamięć. Można więc powiedzieć, że Michnik i „Wyborcza” w Radymnie przegrali? Tak. Napisałem na swojej stronie, że to jest zwycięstwo polskich patriotów, a blamaż Adama Michnika i Piotra Tymy (prezes Związku Ukraińców w Polsce – przyp. red.). Oni powinni po tym wszystkim polskie społeczeństwo przeprosić. Za to, co robili przed tą rekonstrukcją. Ich demoniczne przepowiednie się nie sprawdziły. Polacy zachowali się godnie. A propos Piotra Tymy - Polsat News chyba jako jedyna duża stacja telewizyjna pokazywała zdjęcia na żywo z tego wydarzenia, zwłaszcza finałową scenę podpalenia wioski. Dzięki temu setki tysięcy ludzi mogły zobaczyć przejmujące widowisko. Ale w tle słychać było rozmowę z gośćmi w studiu – m.in. z panem Tymą – sprowadzającą się do wniosku, że rekonstrukcja miała na celu poróżnienie Polaków i Ukraińców oraz wywoływanie nieuzasadnionych emocji. W Niemczech krzyczą: nie pokazujcie KL Auschwitz. Neokomuniści w Rosji krzyczą: nie pokazujcie zbrodni Stalina. Bo nie wolno. A dziś słyszymy na Ukrainie z ust neobanderowców: nie pokazujcie ludobójstwa. Czy środowiska związane z tymi katami mają decydować o tym, co z naszej historii będzie przypomiane? Ofiary mają nie mieć nic do powiedzenia? „Nie o zemstę, lecz o pamięć wołają ofiary” – w tym duchu była przeprowadzona rekonstrukcja. Piotr Tyma powinien rekonstruktorów przeprosić za swoją nagonkę. A jak ksiądz odebrał słowa rzeczniczki Bronisława Komorowskiego, stawiające księdza na równi z ukraińskim nacjonalistą, który rozbił jajko na polskim prezydencie? Joanna Trzaska-Wieczorek stwierdziła, że jest ksiądz „odporny na poszukiwanie pojednania w duchu prawdy”? Można tylko powiedzieć: jaki pan, taki kram. Pani urzędniczka chyba zapomina, że te słowa powinny być skierowane do Bronisława Komorowskiego, bo to on nie chce powiedzieć prawdy o ludobójstwie dokonanym przez nacjonalistów ukraińskich. Jeszcze parę lat temu na łamach jednej z gazet stwierdził, że za Wołyń odpowiedzialni są Sowietci, co jest kompletną bzdurą. Teraz nie chciał się spotkać z rodzinami pomordowanych, aby ustalić przebieg uroczystości. Nie objął patronatem społecznych obchodów rocznicy i na żadne z nich nie przybył. To powinno więc być pytanie, a zarazem oskarżenie pod adresem prezydenta. To on nie żyje w tej sprawie w prawdzie. Urzędnicze nie spodobał się wywiad, w którym skrytykował ksiądz prezydenta za wyjazd do Łucka. Przede wszystkim trzeba przypomnieć, że już na samym początku mieliśmy do czynienia z afrontem ze strony władz ukraińskich. Z góry zapowiedziano, że prezydent Ukrainy nie pojedzie do Łucka. Wiktor Janukowycz pokazał, że strona ukraińska lekceważy tego typu inicjatywy. Bronisław Komorowski w Łucku żadnej prawdy o pomordowanych nie powiedział. Zaczął używać eufemizmów typu „czystki etniczne”. Polacy nie byli na tych terenach brudem, więc samo słowo czystka jest tu zdecydowanie nie na miejscu. Prezydent najwyraźniej zabiegał o poklask ze strony ukraińskiej. A w zamian spotkał go kolejny, mówiąc delikatnie, afront – z jajkiem, które rzucił nie Polak, Kresowianin, ale młody mieszkaniec Ukrainy otumaniony tamtejszą ideologią banderowską. To znieważenie urzędu głowy państwa polskiego, ale też ostrzeżenie – dziś rzuca się jajkiem, jutro kamieniem, a pojutrze granatem. Ta błędna polityka Bronisława Komorowskiego do niczego dobrego nie prowadzi. Pyta ksiądz na blogu, czy prezydenta nie męczy sumienie za jego postawę przed pięcioma laty ws. uchwały Sejmu, w której też nie znalazło się miejsce dla właściwego nazwania Zbrodni Wołyńskiej. Trzeba pamiętać, że pięć lat temu Bronisław Komorowski bał się przyjść na uroczystości na Skwerze Wołyńskim jako Marszałek Sejmu. Nie chciał przyjęcia uchwały, sam bardzo mieszał

w tej sprawie. Zrobił już bardzo dużo zła w tej materii. Nie zmienił się więc nagle, ale trwa w swojej postawie. Liczyłem, że gdy zostanie prezydentem, będzie miał nieco więcej odwagi, ale okazało się, że woli brnąć w ślepią uliczkę wytyczoną przez Jerzego Giedroycia, Adama Michnika i Bronisława Geremka, według której dla pozytywnych relacji z Ukrainą trzeba jak najmniej - albo w ogóle - nie mówić o ludobójstwie. Bronisław Komorowski nie chce zejść z tej fałszywej drogi, więc na większe poważanie w środowisku Kresowian nie może liczyć.

Naszdziennik.pl

Homilia ks. abp. Mieczysława Mokrzyckiego, metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego, wygłoszona podczas Eucharystii sprawowanej w katedrze w Łucku za ofiary zbrodni wołyńskiej.

Drodzy Bracia w biskupstwie i kapłaństwie Chrystusowym, Szanowny Panie Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej wraz z przedstawicielami świata polityki, nauki i kultury, Szanowni przedstawiciele władz Ukrainy, Bracia i Siostry, (po polsku) W grudniu 1943 roku został zamordowany o. Ludwik Wrodarczyk, oblat. Pomimo ostrzeżeń nie schronił się, nie uciekał, nie opuścił parafii w Okopach, w diecezji łuckiej, gdzie był proboszczem. Pomagał przecież wszystkim Polakom i Ukraińcom, i Żydom. Nic złego nie uczynił, nie miał nic do ukrycia, a nie chciał zostawić Najświętszego Sakramentu w swoim kościele. Został zabrany z modlitwy, a potem okrutnie torturowany. W miejscu, gdzie był uśmiercony, w izbie, na ścianie chaty w Karpilówce, została wyraźna plama krwi, której w żaden sposób nie da się zmyć ani zamalować. Zdjęcie tego miejsca przekazano do wstępnego procesu beatyfikacyjnego, który rozpoczął się z inicjatywy biskupów Kościoła rzymsko-katolickiego na Ukrainie. Podobnych plam na Ukrainie i w Polsce jest wiele. Są symbolem śladów rzezi, której nie sposób zapomnieć. Znaczą one wspomnienia wielu, którzy jako dzieci byli świadkami nienawiści prowadzącej do zbrodni. Nie można takich plam przykryć milczeniem lub zamalować kłamstwem. Są ciągle zbyt bolesne, ciągle świeże, obecne w wielu domach ofiar polskich i ukraińskich, żydowskich i ormiańskich. Bo czyż można zapomnieć ludobójstwo? Gromadzimy się dzisiaj w katedrze w Łucku, by ponownie, przed Bogiem, wspominać i pamięć swoją ofiarować Bogu. Kościół jest wspólnotą, która spotyka w Wieczerniku zarówno św. Piotra, św. Jana, jak i Judasza. Świętość w Kościele rozpoczyna się od pojednania z Bogiem i innymi, a prowadzi do podnoszenia człowieka z grzechu. Chryścjanin musi uznać za niemożliwą samowystarczalność, zgodzić się na własną słabość, by móc podnieść się z upadku przy wsparciu łaski Bożej. Możliwość powrotu na drogę świętości jest największym darem, jaki przechowuje Kościół. To droga pojednania, budowania nowej rzeczywistości nawet na ruinach wcześniej zniszczonego dobra.

Rachunek sumienia

Pierwszym, a zarazem fundamentalnym warunkiem pojednania jest rachunek sumienia, czyli właściwe nazwanie swej przeszłości, stanięcie w prawdzie, spojrzenie na to, co uczyniliśmy z miarą własnego sumienia – głosu Boga w nas. Rachunek sumienia jest potrzebny po to, by zobaczyć siebie i innych po raz kolejny, by sprawdzić swoje widzenie, jego sprawność, a niekiedy dokonać niezbędnych „napraw”, by odzyskać dawny kontakt z sobą i innymi. Jest to niezbędne, aby odzyskać wolność wewnętrzną, która została utracona przez grzech. Kazania Ojców Kościoła pod wieloma względami sprowadzały się do apelu, aby zawsze robić rachunek sumienia przed Bogiem i z uwzględnieniem własnego zbawienia. To nie jedynie ćwiczenia duchowe, pielęgnowanie gorliwości czy własnej doskonałości. Św. Jan Chryzostom bardzo często wypowiadał się na temat rachunku sumienia, porównując go do zarządzania własnymi dobrami przez świadomego ekonoma. Do tematu takiego poznania siebie można też sprowadzić przypowieść o synu marnotrawnym. Powrót do ojca zaczął się od zrozumienia upadku, od rachunku sumienia, oceny swej sytuacji (poczucie rozdźwięku między obecnym stanem a sytuacją najemników ojca). Przypomniał mu się ojciec i zrodziła się myśl o powrocie. Przyniosły one decyzję: „zabiorę się”, co oddaje greckie słowo „anastas” – „powstawszy”. Upadł na samo dno, ale podniósł się, dzięki temu, że chciał zobaczyć siebie w prawdzie i tę prawdę o sobie uznał – czyniąc ją początkiem odrodzenia. Wojna ma to do siebie, że wyzwala w ludziach najprymitywniejsze instynkty. I łatwo wtedy nagrobki wrogów zamienia się w płyty chodnikowe, domy mieszkalne i kościoły w stajnie, a zabytkowe przedmioty codziennego

użytku traktuje jako złom. Trzeba niezwyklej mądrości i dojrzałości, by umieć dostrzec piękno i dobro człowieka, niezależnie od wrogich emocji mas. By ocalić uczciwy pogląd na świat pomimo okrzyków tłumu, zachować spokój w sercu, chociaż polityka mnoży przekleństwa i oskarżenia. Ideologia i systemy polityczne nie ułatwiają rachunku sumienia, politycy czynią z przeszłości przedmiot propagandy, zakłamania, sporów, manipulacji. A historia – w statystyce ofiar – zaokrąglą szkielety do zera: tysiąc i jeden to wciąż jeszcze tysiąc... Zapomina się o sumieniu tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do zbrodni. Ale jak żyć, gdy ktoś odebrał życie swym sąsiadom, dzieciom, kobietom, palił domostwa czy okradał z dobytku? Można udawać, że nic się nie stało, wierząc, że zamilkły groby, a zgliszcza porosły zielskiem i chwastami, a świadkowie odchodzą. Nie można jednak żyć z krzykiem sumienia, które każde zło wypomina i oskarża. Tylko człowiek, każdy – indywidualnie – w ramach różnych społeczności, w których żyje, wsparty łaską Bożego pojednania jest w stanie powstać ze swego dna istnienia, powstać, ruszyć ku odrodzeniu – ku Bogu, ku sobie, ku innym.

Żal za grzechy

Tylko człowieka sumienia stać jest na autokrytykę etyczną, która objawia się żalem i wstydem przed samym sobą z powodu popełnionego zła. Buta i pewność siebie w obszarze samooceny cechuje kogoś, kto zatracił już zdolność rozróżniania dobra i zła, stłamsił sumienie, zagłuszył jego głos. Ale sumienie dokonuje oceny nawet wówczas, gdy nikt nie widział, jak ktoś grzeszył, gdy inni już zapomnieli, świadkowie pomarli. Bo przecież grzech mój mnie zna i ja znam swój grzech (por. por. Ps 51, 5b; 1J 1, 8). Świadomość i skłonność do zła odzywa się w człowieku niezależnie od ilości przeczytanych książek czy podjętych debat publicznych, które miały usprawiedliwiać grzech, zbrodnię. Świat „bez Boga” atakuje wszystko to, co do Niego należy, a więc chce decydować o życiu i śmierci, o tym, kto ma prawo, a kto nie ma prawa dorosnąć na tym świecie. Ten atak na Boga bardzo szybko zamienia się w atak na człowieka. Wyrzucenie Boga z własnego życia, a potem atak na ludzi, którzy do Niego należą, są możliwe tylko tam, gdzie nastąpiła śmierć wartości. Ślepotą lub przemykanie oczu na zło może być milczeniem wobec nieprawości, brakiem odwagi na reagowanie na codzienne grzechy i agresją wobec innych, łatwym usprawiedliwianiem korupcji, zdradą, złodziejstwem czy kłamstwem. Moralnie nieuprawnionym usprawiedliwianiem zbrodni. Obojętnie zgadzamy się na różne wojny i „czystki” – zawsze związane z koniecznością strat wśród ludności cywilnej. Kolejne śmierci kobiet i dzieci tłumaczymy wprowadzaniem ładu w świecie. Gdy toczy się walka, nikt nie zwraca uwagi na jej ofiary. A później częściej broni się dobrego samopoczucia katów niż prawdy i pamięci o zabitych, wypędzonych, skrzywdzonych. Opamiętanie i żal oprawców przychodzi za późno dla ofiar, często po latach kłamstw, niekiedy nad zdewastowanymi już grobami. Ale dla Boga te akty wstydu, żalu i przyznanie się do własnej grzeszności, słabości, bezradności znaczą bardzo wiele, są bowiem znakiem nawrócenia i tęsknoty za dobrem, które zostało zniszczone.

Mocne postanowienie poprawy

Postanowienie syna marnotrawnego z ewangelicznej przypowieści o powrocie do ojca przeszło w czyn. A ojciec ciągle oczekiwał syna, wyglądał go. Podejmujący drogę pojednania człowiek może mieć nieustanną pewność obecności Boga przy nim. Taka jest bowiem Jego miłość i sposób wychowywania człowieka do coraz lepszego życia. Jezus Chrystus powiedział: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak ja was umiłowalem” (J 13, 34). Wypowiedział te słowa w atmosferze Wieczernika, do najbliższych sobie uczniów, wybranych apostołów. I jest to ostatnie Jezusowe przesłanie, rodzaj testamentu, w którym każde słowo nabiera wyjątkowego znaczenia, jest podsumowaniem całości Jego nauki i życia. Miłość Boga i bycie z Nim wymaga bycia z bliźnimi w miłości. Poprzez nasze świadectwo miłości inni mogą poznać Boga. Ale miłość do anonimowego człowieka jest łatwa – nic nie kosztuje jej deklarowanie czy okazjonalne praktykowanie. Najtrudniej jest kochać ludzi, którzy żyją obok nas, dzielą z nami codzienność, denerwują swoimi małostkami i znają nasze słabości. Ale Bóg chce mieć we wspólnocie swoje ukochane dzieci. Ta jedność z innymi jest najtrudniejsza, ale też jest jednym z ważnych fundamentów chrześcijaństwa. I ta prawda odnosi się do wszystkich dziedzin życia, także do spraw związanych z sąsiedztwem narodów. W dzisiejszej modlitwie o pojednanie trzeba przypomnieć zasadę rządzącą tym obszarem życia społecznego (sformułowaną jeszcze przez Papieża Piusa X), która mówi, że wolno własny naród kochać mocniej i więcej niż inne narody, ale nie wolno żadnego nienawidzić! W liście apostołskim z 11 kwietnia 1909 roku Papież ten przypomniał też o porządku miłości, który buduje prawdziwy patriotyzm: „Patriotyzm nie jest nienawiścią do innych narodów, lecz miłością, która zapewnia w naszym sercu pierwsze miejsce naszemu krajowi i naszym rodakom, taki jest bowiem porządek ustalony przez Opatrzność Bożą. Miłość ta nie wyklucza miłości innych ludzi”! Tragedią współczesnego chrześcijaństwa jest rozdźwięk między przykazaniem miłowania Boga a przykazaniem

miłowania bliźnich. Gdy kochamy Boga, nie miłując bliźniego, lub kochamy bliźniego, nie miłując Boga, zdradzamy naukę Chrystusa: słowo miłości, o pojednaniu, o sprawiedliwości, o dobru nie przekuwamy w czyn. Mówimy, ale nie czynimy siebie i świata lepszymi. I uciekamy od naprawy tego, co rozbija naszą jedność, braterstwo, jako dzieci jednego Ojca.

Szczera powieść

Syn marnotrawny po swoim rachunku sumienia, postanowieniu poprawy, układał w myślach mowę do ojca. Chciał przed nim stanąć w pokorze i wszystko wyznać: przyznać się do swej małości, głupoty, niewdzięczności, pychy, do grzechu, do klęski i prosić o przebaczenie. Człowiek bardzo szybko przywyka do zła. Z czasem z trudem zauważa nawet grzechy ciężkie. Nie przerażają go, bo świat je akceptuje, stają się trwałym elementem życia, tak bardzo, że nawet przestaje się je nazywać złem. Niezwykle trudno żyć w Prawdzie, zarówno jednostkom, jak i całym społeczeństwom. Św. Jan Apostoł w swoim Liście pisał, że uczeń Chrystusa powinien żyć w prawdzie, to znaczy w prostocie życia na wzór Pana, trwając w Jego prawdzie. „Jeżeli mówimy, że mamy z Nim współuczestnictwo, a chodzimy w ciemności, kłamiemy i nie postępujemy zgodnie z prawdą” (1J 1, 6). Kościół wielokrotnie przestrzegał przed tzw. grzechem strukturalnym bądź przed „strukturami grzechu” – to znaczy takim złem, którym wszyscy w danym środowisku są w jakiś sposób naznaczeni i dlatego bez wyrzutów go akceptują. Tak zgadzamy się na drobne kradzieże, łapówki, zdrady, „rozumiemy” pijaństwo, nieuczciwość pracodawcy, kłamstwo polityków. Ale każdy grzech ma swoje konsekwencje – indywidualne, ale też społeczne. A przy tym gromadzenie indywidualnych grzechów w różnych instytucjach przez długi czas powoduje niemożność rozeznania, kto za nie jest odpowiedzialny. W sercu każdego człowieka, który podda się działaniu Ducha Świętego, drzemie ogromna siła, niezwykła zdolność do przemiany życia. Prorok Izajasz, wychwalając wielkość Boga, pisał: „On dodaje mocy zmęczonemu i pomnaża siły omdlałego. (...) Ci, co zaufali, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły: biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą” (Iz 40, 29, 31). Ten, kto naprawdę wierzy, nie będzie trwał w grzechu. I nie wystarczy powoływać się na Chrystusa. Trzeba szukać sprawiedliwości, prawdy i pokoju. Trzeba umieć wyznać swe winy, by mieć udział w radości powrotu do Ojca.

Zadośćuczynienie

Wydaje się, że wiele ludzkich zachowań wynika z pełnego pychy przeświadczenia, że nikt i nic ich nie rozliczy. Chociaż tysiące lat minęło od czasów, gdy Hammurabi sformułował zasadę: „oko za oko, ząb za ząb”, ludzie wciąż żyją według tego prawa. Odwet ciągle rządzi myśleniem i działaniem człowieka. I dlatego innych oceniamy w kategoriach: „przyjaciel – wróg”, na życie bliźnich patrzymy przez pryzmat winy i niewinności, kary i nagrody. Praktykujemy tylko te dwie skrajne postawy. A w tym „czarno-białym” świecie nie ma miejsca na wielkoduszność, braterstwo, poczucie solidarności z innymi, na tolerancję. Przebaczenie chrześcijańskie daje szansę rozpoczęcia od nowa, bo nikogo nie przekreśla, nie zna zemsty, uczy szacunku dla drugiego, akceptacji człowieka pomimo jego małości i błędów. Przebaczenie jest istotą chrześcijaństwa, gdyż jest sensem zbawienia grzesznego człowieka przez miłosiernego Boga. Ale każde zło wymaga zadośćuczynienia, naprawienia tego, co możliwe, wynagrodzenia zła. A czyż zatem formą zadośćuczynienia nie powinno być upamiętnienie ofiar rzezi z 1943 roku? Bo nadal oczekują na właściwe groby, na upamiętnienie, postawienie krzyży w miejscach kaźni, odnalezienie śladów ich życia, ocalenie nazwisk i imion. Mają oni prawo do naszej pełnej pamięci o nich, tak jak mają prawo do naszej modlitwy. Mimo wychudzenia i łachmanów Ojciec od razu rozpoznał swego marnotrawnego syna. Zareagował wzruszeniem, które Ewangelia przypisywała wielokrotnie Jezusowi wobec biedy i łez ludzi (np. Mt 9, 36; Mk 1, 41). To uczucie wyzwoliło zachowanie niezwykle: ojciec biegnie w kierunku nadchodzącego syna i – mimo jego odrażającego wyglądu – rzuca mu się na szyję. Natychmiast przywraca go do godności syna: „najlepsza szata” (nakładana tylko od święta), „pierścień na rękę” (mówiący o godności dziedzica i pełnomocnika), „sandały” (odróżniające osobę wolną od najemnika) i wyjątkowa uczta (tuczone cielę, muzyka i tańce). Ojciec marnotrawnego zuchwalca nazywa swym dzieckiem i przypomina mu o szczęściu przebywania ze sobą. Scena ta obrazuje radość z przemiany – z matanoi, która jest stałym elementem życia Kościoła. Bóg nie przewidział dla człowieka rozczarowania, załamania, upadku, zagubienia, zatury. To owoce ludzkiej ucieczki od Boga – w świat zła. To efekt samotnej drogi – bez Chrystusa. A zło zdobywa serce człowieka na różne sposoby. Należą też do nich utopie i ideologie polityczne, obietnice wolności, także powstania własnego państwa za wszelką cenę, nawet kosztem innych. Ale jedynie Bóg zna winę politycznych demagogów, którzy wzywali do zbrodni w imię szczęścia, rzekomej wolności i patriotyzmu. Jednak za ich hasłami poszły ku zbrodniom – karmione instynktami, nieprawością, zemstą – rzesze tych, którzy zapomnieli o powołaniu do bycia dzieckiem Bożym, bratem i siostrą dla bliźnich. Posłuchali demona pychy, który prowokuje „walkę o byt”, wojny, zbrodnie, czystki, ludobójstwa. Dzisiaj przepraszamy Boga za ich zło!

Modlimy się o zbawienie niewinnych ofiar, łaskę skruchy i nawrócenia dla zaślepionych, dar prawdy dla wątpiących i zwiedzionych. I wołamy o pojednanie, by nigdy więcej człowiek nie stał się dla człowieka zbrodniarzem. By zwyciężył Chrystus, który po to za nas umarł i zmartwychwstał, byśmy „mieli życie i mieli je w obfitości” (2P 1, 8), we wspólnocie braci i sióstr.

www.isakowicz.pl

Grekokatolicy zwrócili zrabowaną monstrancję z Huty Pieniackiej 2013-08-28

Jedna jaskółka nie czyni wiosny, ale trzeba przyjąć to za krok w dobrą stronę. Może inne mienie, nie tylko kościelne, zrabowane w czasie ludobójstwa dokonanego przez zbrodniarzy z UPA i SS Galizien wróci do prawowitych właścicieli i ich potomków. W poniższej korespondencji proszę zwrócić uwagę na mądre słowa Małgorzaty Gośniewskiej-Kola, prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka w Wschowie, a także na to, że KAI słowo "ludobójstwo" zastępuje eufemizmem "masakra".

Korespondencja KAI.

Po 69 latach mieszkańcy polskiej wsi Huta Pieniackiej k. Brodów, którzy przeżyli masakrę 28 lutego 1944 r. a obecnie mieszkają na powojennym terytorium Polski, mogą znów modlić przed monstrancją z ich rodzinnego kościoła p.w. św. Andrzeja Boboli. Została ona przekazana 25 sierpnia przez grekokatolików sąsiadującej dawniej z Hutą Pieniacką ukraińskiej wsi Hołubica i będzie teraz znajdować się w kaplicy ojców franciszkanów we Wschowie w województwie lubuskim. Uroczyste przekazanie odbyło się pod patronatem konsulatu generalnego RP we Lwowie. Starsi mieszkańcy Hołubicy pamiętają, że po masakrze w Hucie Pieniackiej pojawiła się w ich wiosce osoba – nie wiadomo, czy był to uczestnik zbrodni, czy może szabrownik – która wymieniła monstrancję na jedzenie. Człowiek, który ją kupił, przechował monstrancję w skrytce w swojej chacie, a na początku lat 90. przekazał ją do parafialnej cerkwi grekokatolickiej. Niedawno wierni parafii grekokatolickiej p.w. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Hołubicy postanowili przekazać ocalałym z tragedii mieszkańcom Huty Pieniackiej, a mieszkającym obecnie w Polsce, monstrancję. „Jest to wyjątkowa, oddolna, inicjatywa miejscowej społeczności” – powiedział KAI konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz. Zaznaczył, że inicjatywa jest wynikiem kilkuletniego dialogu i spotkań ocalałych mieszkańców Huty, a także ich potomków zrzeszonych w Stowarzyszeniu Huta Pieniacka, z obecnymi mieszkańcami okolicznych miejscowości Hołubica i Żarków. O. Jarosław Bortnich, administrator parafii grekokatolickiej zwrócił uwagę, że uroczystość przekazania monstrancji odbyła się w dniu 421. rocznicy cudu ikony Matki Boskiej Hołubickiej. „Przed tym obrazem wypraszali też łaski dziadkowie i pradziadkowie z Huty Pieniackiej a dzisiaj my razem z Polakami adorowaliśmy Najświętszy Sakrament wystawiony w monstrancji z byłego kościoła w Hucie Pieniackiej – zaznaczył kapłan grekokatolicki. „To prawda, chcielibyśmy uklęknąć dzisiaj przed monstrancją w Hucie Pieniackiej. To prawda, że chcielibyśmy się tam modlić, ale Huty dzisiaj już nie ma. Moi kochani, co się stało, to się nie odstanie, i tego musimy mieć świadomość. Nie wolno jednak do jednych błędów dokładać następnych. To bardzo ważne by historia nas czegoś uczyła. I dlatego, moi kochani, dzisiaj tutaj jesteśmy i dlatego też dziękujemy za przekazanie monstrancji” – powiedział o. Natalis Walkowiak OFM z kościoła św. Józefa Oblubieńca, przy klasztorze franciszkanów we Wschowie. Przewodnicząca Stowarzyszenia Huta Pieniacka, Małgorzata Gośniewska-Kola zaznaczyła, że uroczystość jest "symboliczna i przejmująca", że dzisiaj, po 70 latach, rzymscy katolicy i grekokatolicy gromadzą się wokół monstrancji. "Wasz gest, nasza wspólna modlitwa, pokazują, że wszyscy tu obecni chcą dobra. Dziękujemy wam, że pokazaliście, że ostatecznie zawsze zwycięża dobro. Niech ta droga do Huty Pieniackiej zawsze będzie drogą ku dobru i prawdzie" – powiedziała. Po zakończeniu uroczystości w Hołubicy Polacy i Ukraińcy z monstrancją udali się pod pomnik ofiar zagłady w Hucie Pieniackiej, gdzie odmówili wspólną modlitwę. Złożono kwiaty i zapalono znicze.

kcw (KAI Lwów) / Hołubica

Zmarła Irena Zappe

Irena Zappé wraz z siostrą Jadwigą w swoim domu, przy dawnej ulicy Potockiego, wychowały kilka pokoleń młodzieży. Stworzyły prawdziwą oazę. Dom pełen ciepła, gdzie przychodziliśmy na naukę religii, a przy okazji spotykaliśmy rzesze ludzi, przewijających się przez mieszkanie sióstr. Był teatrzyk, lektury, gra na pianinie, spotkania oplatkowe, gry towarzyskie, dużo śmiechu i wygłupy. Pani Irenka zawsze wysłuchiwała, odpowiadała na najgłupsze pytania i utuliła nasze dziecięco-młodzieżowe dramaty. Była jedną z osób, które nauczyły nas Polski, miłości do miasta. Miłości do Boga i drugiego człowieka, prawd wiary, zasad i po prostu życia. Urodziła się 5 kwietnia 1919 roku w Zaleszczykach. Po maturze w gimnazjum sióstr urszulanek we Lwowie rozpoczęła studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza. We wrześniu 1939 jako harcerka uczestniczyła w obronie Lwowa (pełniła służbę sanitariuszki w szpitalach lwowskich). W czasie okupacji niemieckiej działała w konspiracji. Po ponownym zajęciu Lwowa przez Sowietów w 1944 roku studiowała na Akademii Weterynarii we Lwowie. Po wojnie, wraz z siostrą, poza pracą zawodową, zajęły się organizacją tajnych zajęć z religii i historii Polski. Uczyły tego, czego nie mogli nauczyć profesorowie w polskich szkołach we Lwowie. W pewnym momencie komplety stały się całą instytucją – zajęcia dodatkowe dla młodzieży prowadzili najlepsi ówcześni nauczyciele, którzy pozostali w mieście. Organizowano wycieczki i wyjazdy na letniska. Opieka obejmowała też dzieci potrzebujące szczególnego wsparcia – sieroty, dzieci z rodzin ubogich i rozbitych. Pomimo represji władz i przeczucia na coraz niższe stanowiska, nie zrezygnowała z pracy z młodzieżą. Siostry Zappé nie zrobiły tego nawet w obliczu grożącego im w czasach radzieckich procesu sądowego i wyroku. Irena Zappé otrzymała mnóstwo rozmaitych odznaczeń z ramienia państwa polskiego. Wśród najważniejszych jest Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. W 2008 roku została nagrodzona tytułem Kustosza Pamięci Narodowej.

Cześć Jej Pamięci

Lwów, 14 lipca 2013 rok

Kraków 07.07. 2013

**Porozumienie Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie
Przewodniczący Edward Wilhelm Jankowski**

Uczcijmy ukraińskich bohaterów

W 70 rocznicę ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej pochodzenia polskiego, żydowskiego, a także ukraińskiego Porozumienie Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie apeluje do władz III RP o ustanowienie odznaczenia dla tych Ukraińców, którzy z narażeniem życia nieśli pomoc mordowanym przez swych rodaków sąsiadom. Podobnie jak Prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Łukasz Kamiński uważamy, że „droga do pojednania prowadzi przez poznanie i wypowiedzenie prawdy nawet o najtrudniejszej, najboleśniejszej przeszłości”. Dlatego nie wahamy się użyć jedynie adekwatnego określenia na wydarzenia sprzed 70 lat: to było ludobójstwo. Nie chcemy jednak, aby ktokolwiek fałszywie rozciągał odpowiedzialność za nie na cały naród ukraiński, bowiem wiele jego córek i synów wykazało się ogromnym, a niestety zupełnie dzisiaj zapomnianym bohaterstwem, w różnoraki sposób ratując ludzi skazanych na śmierć przez tych swoich rodaków, których umysły uległy zaczadzeniu najgorszą, bo ze swej istoty zbrodniczą odmianą nacjonalizmu. Jeżeli mamy budować dobre stosunki polsko-ukraińskie, musimy je opierać na prawdzie historycznej, a ta bywa zarówno

tragiczna i wstydliva, jak chwalebna i dumna. Pomni mądrych słów księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, że ofiary rzezi wołyńskiej wołają nie o zemstę, lecz o pamięć, chcemy aby ta pamięć została wyrażona m.in. przez oddanie należnego szacunku dzielnym tym Ukraińcom, którzy znaleźli w sobie odwagę przedłożenia chrześcijańskiego miłosierdzia i moralnej szlachetności ponad niskie instynkty oraz irracjonalne motywy argumentowane z gruntu błędną ideą. Sporo z nich spotkał za to ten sam los , jaki zgotowali ich sąsiadom zbrodniarze z OUN-UPA. Dlatego zwracamy się do najwyższych władz Rzeczypospolitej o ustanowienie stosownego odznaczenia, żeby cały świat dowiedział się w 70 rocznicę ludobójstwa na Kresach nie tylko o ukraińskich mordercach, ale także o reprezentujących ten sam naród bohaterach.

**Mgr Teresa Osora-Stoszowska ur. we Lwowie 14.X.1930 r. czytelniczka naszego
Biuletynu**

„Światelko pamięci”- wreszcie doczekałam się poważnego potraktowania rzezi dokonanej we lwowskich więzieniach w czerwcu 1941 r. przez morderców stalinowskich. We Lwowie były trzy ogromne więzienia wypełnione głównie przez inteligencję . Mój Ojciec dr Stanisław Hardt kierujący Towarzystwem Kredytowo-Ziemiem, ul. Kopernika, został zaarrestowany 25.10.1939 r. i przewieziony do więzienia przy ul. Zamarstynowskiej. W międzyczasie był też w więzieniu „Brygitki”. Następnie został przetransportowany do najstraszniejszego więzienia przy ul. Łąckiego , gdzie w dzień poprzedzający wejście hitlerowców do Lwowa 20 czerwca 1941 r. wymordowano wszystkich w pośpiechu nie tylko strzelano, ale przy użyciu kolb, siekier i noży . Krzyk mordowanych słyszeli mieszkańcy kamienicy i widzieli okropności przez nieszczelny drewniany płot. Później dopiero powstał mur. Jeszcze żyją ci , co to widzieli-rozmawiałam z nimi. Niemcy po wejściu szybko zorganizowali wywiezienie trupów /upały!/ i zrzucenie do wspólnego grobu na cmentarzu Janowskim, pod wysokim , ceglany murem. Obecnie stoi tam krzyż z napisem „Memoriał 1941” . Byłam tam 4 lata temu – kierownik cmentarza mówił o projekcie wielkiej nekropoli . Na moją prośbę , pierwsza zainteresowała się całą sprawą p. redaktor z Dziennika Polskiego /chyba Pani Czajkowska/, ale to było wiele lat temu . Miejsce pochówku wywiezionych ciał wskazał , jako przypadkowy obserwator , dozorca kamienicy. Jeżeli środki masowego przekazu upubliczniają wreszcie tak pomijane milczeniem , ale dobrze znane fakty ze Lwowa , to do mego sprawozdania dołączą setki pamiętających te czasy. Po Bykowni , nazwanej jako „czwarty Katyń” jest to następny lwowski „piąty Katyń” , gdzie tylko w parę dni czerwca 1941 r. wymordowano 7348 więźniów , na Ukrainie zabito 49867 osób, na Sybir do „niehumanitarnej ziemi” , wywieziono 1738256 osób. O tych danych z tablicy pamiątkowej przy ul. Zamarstynowskiej „Światelko pamięci” nie można zapomnieć ! . Trzeba się jednak pospieszyć , bo ci , najcenniejsi świadkowie, należą do mojej generacji.

Oświadczenie działaczy opozycji antykomunistycznej 2013-08-26
Ruch Byłych i Przeszłych Więźniów Politycznych „Niezlomni”

Adam Słomka
Zygmunt Miernik
Janusz Fatyga

Informacja z Bydgoszczy.

25 sierpnia w Bydgoszczy zakończył się trzy dniowy zlot przedstawicieli organizacji kombatanckich opozycji antykomunistycznej. Represjonowani działacze podziemnej NSZZ „Solidarności”, Konfederacji Polski Niepodległej, Solidarności Walczącej, NZS itp domagają się uchwalenia ustawy o weteranach opozycji antykomunistycznej. W obradach wzięli udział przedstawiciele organizacji kombatanckich z całego kraju. Obecni byli legendarni przywódcy podziemia: między innymi: Andrzej Rozpłochowski i Andrzej Sobieraj z NSZZ „Solidarność” oraz Adam Słomka z KPN. Roman Kotzbach, działacz podziemnej „Solidarności” w Bydgoszczy, założyciel podziemnego radia, podkreślił: – *To potrzebne naszemu środowisku już dwunaste spotkanie w III RP.* Jan Raczycki ze Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w PRL „Przymierze” powiedział, że głównym celem obrad było omówienie projektu ustawy o statusie weterana opozycji antykomunistycznej.

Zabiegamy o to, żeby politycy zajęli się wreszcie poważnie sprawą pomocy dla kombatantów. Liczni ludzie podziemia są coraz starsi, często schorowani. Nie można z pomocą dla nich czekać dłużej.

W kontaktach z Sejmem RP represjonowanych z całego kraju reprezentować będą: Janusz Olewiński, Andrzej Sobieraj i Andrzej Rozpłochowski [andrzejrozplochowski@yahoo.com] Gościem kombatantów był senator Jan Rulewski (PO) który wystosował apel o godne wsparcie kombatantów przez władze... samorządowe. Rulewski uznał, że ustawa jest śmiała i „daleko idąca”. Jednocześnie przestrzegł, że w dzisiejszym parlamencie nie ma stosownej woli do uchwalenia tak korzystnej i przyjaznej dla kombatantów ustawy. Obradujący w Bydgoszczy kombatanci sformułowali oświadczenie:

W poczuciu odpowiedzialności za przyszłość naszej Ojczyzny wyrażamy dezaprobatę wobec zjawiska ochrony zbrodniarzy komunistycznych przez wymiar sprawiedliwości III RP. Zebrani na Krajowej Konferencji Organizacji osób represjonowanych w PRL z oburzeniem przyjmują faktyczną bezkarność Wojciecha Jaruzelskiego, Czesława Kiszczaka i Stanisława Kociołka - winnych masowych zbrodni na Narodzie Polskim. Nie zweryfikowani sędziowie swoim bezprawnym działaniem przyczyniają się do rozwoju patologii instytucji państwa komunistycznych i jego przedstawicieli. Żądamy niezwłocznego osądzenia zbrodni PRL zgodnie z elementarnym poczuciem sprawiedliwości oraz europejskimi standardami praworządności!

Panteon Narodowy Żołnierzy Armii Krajowej Polskich Kresów Wschodnich

Tablica Pamięci wykonana jako odlew z brązu z napisem:

Żołnierzom Armii Krajowej Oddziału Leśnego „Lech” 6 Kompanii II Baonu 26 pp 5 Dywizji Lwowskiej walczącym z okupantem stalinowskim i hitlerowskim broniącym ludność polską przed nacjonalistami ukraińskimi walczącym w latach 1939-1944 w Powiecie Mościska poległym, pomordowanym, zaginionym składają hołd towarzysze broni. Fundatorem tablicy jest żołnierz Oddziału Leśnego „Lech” plutonowy

Mieczysław Rychlicki ps. „Pantera” . Tablicę odsłoniła w dniu 18.IX. 1994 r. sierżant podchorąży, kawaler Virtuti Militari, Joanna Domaszewska, a poświęcił ks. infułat Stanisław Małysiak.
Tekst na temat Oddziału Leśnego „Lech” zamieściliśmy w poprzednim numerze naszego biuletynu.

Tablica w Hołdzie i Pamięci Harcerzy Obrony Lwowa 1939

Tablica wykonana z płyty drewnianej. Krzyż Harcerski z wieńcem laurowym, herb Lwowa i napis wykonano z brązu. Tablicę projektował i fundował druh harcistrz Kazimierz Tyniów. W dniu 19 maja 1996 r. tablicę odsłonili druh harcistrz Stanisław Podusowski oraz druh harcistrz Remigiusz Węgrzynowicz, a poświęcił ks. prałat Jan Dziasek.

Kompania Harcerska obrony Lwowa w 1939 r. Remigiusz Węgrzynowski

Władysław Jagiełło, dowodząc grupie harcerzy, przedostał się na tyły niemieckie w okolicach Brzuchowic. Przez kilka dni zbierał informacje o lokalizacji wroga i organizował akcje dywersyjne. Jego imię przyjął lwowski męski hufiec „Barć”. Ostatnia wojna wprawdzie rozpoczęła się ponad 70 lat temu, zdołała jednak na trwałe zakodować się w naszej pamięci. Trudno bowiem z niej wymazać niecodzienne przeżycia, w naszym pokoleniu zawsze żywe. Moje wspomnienia będą dotyczyły krótkiego okresu września roku 1939, kiedy jako siedemnastoletni uczeń liceum, na rok przed maturą, miałem zaszczyt bronić miasta w Ochotniczej Kompanii Harcerskiej. Cofam się myślą do 1 września `39 roku, godz. 4:45, kiedy Niemcy naruszyli granice Polski bez wypowiedzenia wojny, co było niewątpliwie naruszeniem prawa międzynarodowego. Forma agresji była dla nas dużym zaskoczeniem z punktu widzenia psychologicznego, ponieważ wychowani w duchu harcerskim hołdowaliśmy zasadzie fair play. Naruszenie granicy bez wypowiedzenia wojny i bombardowanie otwartych miast, walka z ludnością cywilną, niszczenie obiektów cywilnych nie mieściło się w naszej mentalności, w naszej konwencji. Drugim bolesnym zaskoczeniem dla narodu polskiego było niewywiązanie się sojuszników ze swoich zobowiązań, nieinterwencja natychmiast po wybuchu wojny i pozostawienie narodu polskiego bez pomocy. Groźba utraty rubieży nad Sanem spowodowała bezpośrednie zagrożenie Lwowa. Dowódcą frontu był generał Sosnkowski, który pragnął przekształcić Lwów w ośrodek oporu. Komendantem Garnizonu Lwowa był generał Langner, do pomocy byli generałowie Prich i Dembiński. Obrona miasta podzielona została na 4 odcinki: 2 dozorowane i 2 obsadzone. Załogę stanowiło (oczywiście w przybliżeniu) 20 baonów piechoty (niezupełnie zorganizowanych, trochę improwizowanych), 65 dział polowych, 18 dział przeciwlotniczych, oddziały grupy operacyjnej Grodno, które dotarły dopiero 18 września, 2 pułki piechoty i luźne grupy, 10 Brygada Kawalerii Pancerno-Motorowej, która opuściła Lwów 13 września. Wojska niemieckie 10 Armii: Pierwsza i Druga Dywizja Górską, 18 Korpus Armijny oraz oddziały 14 Armii: 17 i 22 Korpusu Armijnego brały udział w natarciu na Lwów. 12 września Pierwsza Dywizja Górską usiłowała z marszu zdobyć miasto, ale została zatrzymana na przedpolu i toczyła walki tam, gdzie mieliśmy okazję zetknąć się bezpośrednio z nieprzyjacielem. Główne siły niemieckie w dniu 18 września okrążyły miasto. Na chwilę cofnę się myślą do kilku tygodni, które poprzedziły ostatnie wypadki. Byłem czynnym harcerzem i wakacje spędzałem na obozach harcerskich, po których pozostał mi w pamięci wędrowny obóz rzekami. Dotarliśmy do Pińska, ówczesnego wojennego portu śródlądowego. Miałem okazję zobaczyć defiladę naszych jednostek wojennych, śródlądowych, które zgodnie z programem miały na celu demonstrację siły w myśl ówczesnego hasła: „silni, zwarci, gotowi”. Muszę przyznać, że wpływało to krzepiąco, iż dysponujemy jakimś potencjałem, który potrafi przeciwstawić się grożącej sile. Z obozu wędrownego pojechałem nad jezioro Narocz, gdzie odbywaliśmy kurs żeglarski. Nastrój wojenny potęgował się z każdym dniem. Stałe dyskusje na temat najbliższej przyszłości kształtowały w naszych umysłach z jednej strony poczucie zagrożenia i powagi sytuacji, z drugiej strony wyczuwało się dużą konsolidację społeczną i wolę przeciwstawienia się, bez względu na to, jak silny jest i jakimi atutami będzie

dysponował przeciwnik. Ostatnimi pociągami, w tłoku wracaliśmy do swoich domów, w nastrojach mieszanych, pełnych niepokoju. W takim nastroju zastaliśmy miasto Lwów, w którym zapowiedziane były, jak zresztą w wielu dzielnicach kraju, próbne naloty. Okna pozaklejane były, jak pamiętam, paskami, aby od wstrząsów i detonacji nie wypadały szyby. Zaraz drugiego dnia, tzn. 1 września, wyszedłem aby spotkać się z kolegami z drużyny harcerskiej. Siedziba naszej drużyny mieściła się na terenie dworca głównego, tzn. w zabudowaniach poza dworcem na terenie parowozowni, skąd wracaliśmy długim drewnianym mostkiem. Nie zapomnę tego momentu, kiedy zatrzymaliśmy się na mostku, patrząc na daleką perspektywę rozbudowanych torów kolejowych i nagle usłyszeliśmy warkot samolotów. Nadlatywało 9 samolotów. Wówczas zwróciłem się do kolegów: spójrzcie, już zaczął się próbny nalot. W tym momencie samoloty, przelatując nad nami, zrzuciły bomby. Byliśmy przekonani, że są to bomby z próbnego nalotu, niewyrządzające szkody, ale po paru sekundach zdaliśmy sobie sprawę z tego, że to już wojna. Chaos, zamieszanie, które wywołało bombardowanie miasta otwartego, nie przygotowanego do obrony przeciwlotniczej, wypełnionego ludźmi wracającymi z wakacji, spowodowało duże zamieszanie. Pierwszym naszym działaniem było natychmiastowe włączenie się do akcji ratowniczej. W tym samym dniu zostaliśmy zorganizowani. Naszą jednostką była Wartownicza Kompania Harcerska, początkowo w mundurkach harcerskich, a w kilku następnych dniach umundurowana w drelichy i uzbrojona w przywiezione przez Armię Hallera karabiny typu „lebel”, którymi ćwiczyliśmy PW, a które pochodziły jeszcze z I wojny światowej. Dowódcą kompanii był porucznik Czekański, harcerz bardzo energiczny, który rozpoczął z nami szkolenie wojskowe. Właściwie większość z nas przechodziła 2-3 letnie przeszkolenie wojskowe, jako obowiązujący przedmiot PW, zakończony zwykle obozem. Nasza jednostka została włączona do tzw. Batalionu Ochotniczego, którego dowódcą był major John Kling, a batalion składał się z kompanii harcerskiej, kompanii kadetów i strzelca. Pierwszą naszą poważniejszą działalnością było rozładowywanie pociągu na dworcu Podzamecze z amunicji przeciwlotniczej, ponieważ artyleria przeciwlotnicza nie posiadała dostatecznej ilości amunicji, a była właśnie tam zgrupowana. Trudno zapomnieć te momenty, ponieważ rozładowywanie trwało przez cały dzień, wśród częstych nalotów. Ciężkie skrzynki z amunicją przenosiliśmy szybko do samochodów, które odjeżdżały bezpośrednio na stanowiska. Opuszczaliśmy teren tylko wówczas, gdy samoloty pikowały bezpośrednio nad dworcem. Ukrywaliśmy się wtedy w podziemiach kilkupiętrowego magazynu z mąką, który niewątpliwie w naszym ówczesnym mniemaniu ochroniłby nas przed ewentualną celnością bomb, gdyby te nieszczęśliwie trafiły w pociąg z amunicją. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, że szanse są niewielkie, ponieważ długi pociąg, pełny amunicji, wyrządziłby poważne szkody na bardzo dużym obszarze miasta i w najbliższym jego sąsiedztwie nie byłoby szans przeżycia. 11 września, podczas ćwiczeń na wzgórzu Wysokiego Zamku, usłyszeliśmy detonację artylerii polowej. Dowódca skierował nas do najbliższej jednostki na ulicy Teatyńskiej, gdzie mieściły się magazyny amunicji i po informacji telefonicznej powrócił do, wydając rozkaz pobrania amunicji w maksymalnej ilości, ile kto z nas mógł unieść i skierował nas na odcinek ulicy Grodeckiej. Oczywiście, odbywało się to wszystko tak nagle, że byliśmy mocno zaskoczeni. Odległość Lwowa od zachodnich granic była znaczna, a poza tym, dochodziły do nas wiadomości o tym, że wojna toczy się na terenach Śląska. Niemniej jednak, porucznik, bardzo opanowany, oświadczył nam, że pewne względy taktyczne najwidoczniej wymagają skrócenia frontu i w związku z tym nastąpiło bezpośrednie zagrożenie miasta. Starał się nas uspokoić. Oświadczył, że najprawdopodobniej znajdziemy się za chwilę na pierwszej linii, ponieważ tam panuje luka i nakazywał przede wszystkim spokój, opanowanie i niemarnowanie amunicji. Nie zapomnę jego gestu, który, pokazując sylwetkę, nakazywał: mierzcie, chłopcy, w tułów, ponieważ to jest pewniejsze. Po drodze zostaliśmy zatrzymani przy u. Leona Sapiehy, gdzie oświadczone nam, że zostajemy w odwodzie, ponieważ inne jednostki zdążyły uzupełnić przerwę, która powstała na odcinku ulicy Grochowskiej. W tym czasie zorganizowano mszę polową, przy ul. Leona Sapiehy, którą odprawił katecheta IV Gimnazjum. W uroczystości tej uczestniczyliśmy przejęci zadaniem obrony Ojczyzny, pełni optymizmu, młodości. W większości była to młodzież gimnazjalna, świadoma bezpośredniego zagrożenia przeciwnika o przeważającej sile. W tych trudnych chwilach szybkiego marszu wojsk niemieckich, tzw. blitzkriegu (terminu tego jeszcze wówczas nie znaliśmy), nawet przez chwilę nie wątpiliśmy w zwycięstwo, jakkolwiek nie znając faktycznej sytuacji politycznej, intuicyjnie wyczuwaliśmy, że nie przyjdzie ono tak szybko. Wieczorem rozlokowani w szkole Marii Magdaleny czyniliśmy przygotowania do wymarszu na pierwszą linię. W związku z powyższym, otrzymaliśmy rozkaz sprawdzenia broni. Jak wspomniałem, posiadaliśmy lebele – stary typ karabinów, które nie zawsze były kompletne. Ładując karabin, nie liczyłem nabo i w ten sposób dziewiąty nabój

wsunąłem do lufy, nie będąc pewnym po ciemku, czy istotnie tak jest. Musiałem jednak zwolnić iglicę i wówczas, trzymając w jednym ręku, jak pistolet, karabin skierowany do sufitu, oddałem strzał ku chwale Ojczyzny. Okazało się, że ten strzał był bardzo potrzebny, ponieważ nie zauważyłem, że zamek nie posiada tzw. pazura, który usuwa łuskę i w związku z tym musiałem zameldować o strzale dowódcę, od którego otrzymałem reprimendę, ale karabin wymieniono. Na linię jeszcze nie wymaszerowaliśmy. Siedząc kręgiem, jak to bywało za dawnych lat na ogniskach harcerskich, w dużej, ciemnej sali, słuchaliśmy kanonady dochodzącej z miasta. Nuciliśmy piosenki harcerskie, których głęboki sens odczuwaliśmy wówczas w sposób szczególny, zwłaszcza piosenki: „Bratnie słowo sobie dajem, że wspomagać będziem wzajem”. Po północy wyruszyliśmy na powierzony nam odcinek na ulicy Grodeckiej, gdzie zmieniliśmy naszych poprzedników. W tym samym dniu otrzymaliśmy nowe karabiny typu Mauser, nowoczesne, lżejsze, celne, z czego byliśmy bardzo ucieszeni. Równocześnie uzupełniono nasze wyposażenie. Otrzymaliśmy sukienne mundury, nowe buty, tornistry, ale niestety z zawartością osobistą żołnierzy poległych. Biorąc w posiadanie przedmioty osobistego użytku tych, którzy oddali swoje życie za Ojczyznę, widzieliśmy symboliczne przekazanie tego, co posiadali, a wraz z tym, całego dobra narodu, którego winniśmy strzec i nie oddać wrogowi. W dniu następnym pluton nasz otrzymał zadanie przejścia przez linię frontu w okolicy ulicy Janowskiej i pozorowania działań nadchodzącej armii pod dowództwem generała Tokarzewskiego. Wyruszyliśmy późnym popołudniem w kierunku Cmentarza Janowskiego, gdzie przebiegała linia frontu. Na ulicach pustki, w bramach ludzie obserwujący ulicę, za nami spojrzenia pełne niepokoju i troski o nasz wspólny los, często właściciele sklepów – Żydzi, podbiegali do nas z butelką wina lub drobiazgami, ofiarowując nam je na drogę. Bez względu na wyznanie, jednoczyła nas wspólna troska wobec zagrożenia, odsuwała bardzo daleko wszelkie różnice z przeszłości; dzisiaj wydawały się one tak nieistotne. Jakże trudny był to wówczas dla nas wszystkich okres. Koła historii, tocząc się, egzekwowały od nas realizację deklarowanych wobec bliskich zobowiązań. Czułem wdzięczność do organizacji ZHP, której członkiem byłem przez wiele lat, do jej wychowawców, którzy wpajali w nas życzliwość, ofiarność dla bliźnich, ochrony wszystkiego co nas otacza. Byliśmy silni psychicznie, pomimo znacznej przewagi wroga. Jakkolwiek nasza jednostka nie miała okazji brać udziału w wielkich bojach, niemniej na podstawie własnych przeżyć mogę stwierdzić, że duch bojowy i wartości moralne stały bardzo wysoko. Jest faktem niezaprzeczalnym, stwierdzonym przez dowódców niemieckich, że kampania wrześniowa była jedną z najtrudniejszych dla wojsk niemieckich w drugiej wojnie światowej. Po przejściu przez barykady (przewrócony tramwaj i inne rekwizyty pokojowej przeszłości), znaleźliśmy się na ulicy Janowskiej, na wysokości cmentarza. Przerywane serie karabinów maszynowych przypominały o konieczności przejścia w pozycji pół zgiętej na wysokość murku cmentarnego. Wyszliśmy poza ostatnie budynki dawnej granicy miasta, gdzie znajdowała się tzw. rogatka (termin używany w latach 20., gdzie pobierano opłaty za wjazd do miasta). Pluton nasz, po przejściu przez barykadę, posuwał się do przodu gęsiego, w kilkumetrowych odstępach pomiędzy każdym żołnierzem. Dowódca plutonu, znając świetnie podmiejskie okolice, znajdował się na czele kolumny, a mnie polecił jej zamknięcie, powierzając czasowo zastępstwo. Przejęty nagle narzuconymi obowiązkami i pełen napięcia wynikającego z sytuacji pomiędzy dwoma liniami frontu, w kilku minutach zdałem sobie sprawę z tego, że lecące, bzykające owady jesienne – to lecące rykoszetem pociski karabinowe, które zmuszały nas do pozycji zgiętej, a później czołgania się po kostce brukowej. Wkrótce rozpoczął się odcinek tzw. szosy bitej drogi z rowami po bokach. Sytuacja wymagała przejścia z jednego rowu do drugiego. Dobra widoczność przy zachodzącym słońcu zmuszała nas do przebiegania pojedynczo z jednego rowu do drugiego. Po przejściu około połowy plutonu, krzyżowy ogień karabinów maszynowych rozdzielił pluton, uniemożliwiając przejście pozostałym na drugą stronę. Stały ostrzał tego odcinka zmusił nas do wycofania się za barykadę i przeczekaania do zmroku. Drogę powrotną na barykadę, ze względu na silny ogień, pokonaliśmy czołgając się. Wyczerpani czołganiem się na odcinku ok. 700 m po bruku, pełni napięcia i troski o los pozostałych kolegów, znaleźliśmy się za barykadą chroniącą nas przed pociskami. Wówczas poczułem dotkliwy głód, spowodowany wysiłkiem fizycznym. Żołnierz broniący barykady dał mi suchary, które połknąłem błyskawicznie, nie zaspokajając głodu. Dopiero po chwili zorientowałem się, że leżę bezpośrednio koło zwłok poległego żołnierza, o czym sygnalizowała niemila trupia woń. Nie przeszkodziło mi to skosztować z apetytem następne ofiarowane suchary. Z nastaniem nocy, wysiłki nawiązania kontaktu z kolegami nie powiodły się. Przeszli dalej na tyły wroga i o ich działalności dowiedzieliśmy się w dniu następnym z wychodzącej jeszcze gazety. Dowódca odcinka włączył nas do własnej jednostki, gdzie zajęliśmy pozycje na terenie Cmentarza Janowskiego, na którym powierzono nam niewielki

odcinek. Piękna wrześniowa noc, odcinek spokojny. Od czasu do czasu pojedyncze strzały zakłócały majestat ciszego cmentarnej, majestat śmierci naturalnej wobec zjawiska masowej śmierci w trybie nadzwyczajnym. Światło księżycy eksponuje główną aleję, na której przerwana była ostatnia droga jednego z mieszkańców naszego miasta, tryb nadzwyczajny zadawania śmierci przerwał tryb zwyczajny. Pozostawione w popłochu przez najbliższych zwłoki, w pełnej oprawie pogrzebowej, w trumnie udekorowanej kwiatami, wobec opodal rozrzuconych zwłok żołnierzy w szarych mundurach. Wówczas, leżąc między grobami na cmentarzu, zacząłem zdawać sobie w pełni sprawę z brutalności wojny, która nie mieści się w żadnej konwencji, która gwałci wszystko – nawet to, co zmusza każdego człowieka do szacunku w sytuacji pokojowej. Noc przeszła spokojnie. Rano wezwał mnie dowódca odcinka i oświadczył, że w porozumieniu z dowódcą Ochotniczej Kompanii mamy zameldować się w naszej jednostce. W szkole, w której kwaterowaliśmy, tłok nie do opisania. Coraz więcej ochotników, trudno precyzyjnie się przejść. Udałem się do dowódcy batalionu, składając mu raport o nieudanym przebiegu akcji. Na noc pozostaliśmy na kwaterze w pełnej gotowości bojowej, z karabinami w dłoni, spodziewając się w każdej chwili alarmu. Trudno zapomnieć brzmienia śpiewanej półgłosem pieśni w ciemnej sali, na tle detonacji ostrzeliwanego miasta: „Świat cały śpi spokojnie i wcale o tym nie wie, że nie jest tak na wojnie, jak jest w żołnierskim śpiewie”. XIV Zjazd Kręgu ZHP Obrońców Lwowa 1939 r. odbył się 24-26 maja 2002 r. w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym ZHP w Korzwi, koło Krakowa.

Nasz Dziennik 5 VII 2013

Wspaniała Żydówka Wielkiej Polski

prof.dr hab.Ryszard Bender

Jestem Żydówką Wielkiej Polski – tak siebie określiła 20 XI 2002 r., kilka miesięcy przed śmiercią, prof. Dora Kacnelson w czasie ostatniej swojej prelekcji w Klubie Inteligencji Katolickiej w Lublinie. Wygłaszała odczyt „Księża polscy na syberyjskiej katordze”. Mówiła: „Urodziłam się w Wielkiej Polsce, wielkiej kultury, wielu religii, w niej pragnę zakończyć życie”. Wyjaśniała, że terytorialnie Wielka Polska była przed rozbiorem. Pozostała nią duchowo i intelektualnie w czasie rozbiorów, wzbogacała cywilizacyjnie narody Rosji i podbite przez nią plemiona Azji, także przez swych zesłańców na syberyjskiej katordze. Zakończyła prelekcję słowami: „Przed Wielką Polską chylę czoło! Kocham ją, pozostanę jej wierną do końca życia, ja, polska Żydówka”. W pewnym zakłopotaniu natomiast wprawiła słuchaczy lubelskiego KIK wcześniej, 4 IV 2002 r., w czasie odczytu „Kresy polskie współcześnie: Lwów, Krzemieniec, Wilno. Martyrologia narodu polskiego trwa”. Zwróciła się wówczas do obecnych księży z pytaniem: „Dlaczego ja, córka niedoszłego rabina, na polskich Kresach muszę ustawicznie domagać się od polskich duchownych, by w kościołach nie zamierały polskie modlitwy i śpiewy?”.

U Michnika

Dora Kacnelson zaskakiwała słuchaczy nie tylko w Lublinie. Z doniesień prasowych wiemy, że na początku lat 90., jak relacjonowała jej przyjaciółka, poszły obie na odczyt Adama Michnika. W dyskusji postulowała większą troskę o Polaków pozostałych po wojnie na obszarze polskim zagarniętym przez Związek Sowiecki. Po swej wypowiedzi usłyszała, że jest antysemitką. Oznajmiła wówczas: „Jestem Dora Kacnelson z Drohobycza. Mój ojciec był w Bundzie, a mój stryj był twórcą państwa Izrael. Co za idiota, nie widzi moich semickich rysów?”. Dora Kacnelson pragnęła osiąść w Lublinie ze względu na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Marzyła o współpracy z uczelnią. Władze miasta prosiła o mieszkanie mogące pomieścić jej pokaźne archiwum. Po śmierci pragnęła przekazać je miastu. Uzyskała przydział na mieszkanie o powierzchni 40 m². Archiwum nie zdołała sprowadzić do Lublina ani z Drohobycza, ani z Bochni, gdzie miasto ofiarowało jej równie małe pomieszczenie, ani z Berlina, gdzie pod koniec życia przebywała.

Dom – oaza wolności

Dora Kacnelson urodziła się 19 IV 1921 r. w Białymstoku. Jej ojciec, Beri Kacnelson, porzucił w 1905 r. odbywane w Mińsku studia rabinackie, aby bronić swoich rodaków przed rosyjskimi pogromami. On i koledzy mieli otrzymać rewolwery do samoobrony bezpośrednio od Józefa Piłsudskiego. Matka, Basewa Kacnelson z domu Dojno, rozczytywała się w twórczości Stefana Żeromskiego i wzorem jego Siłaczki uczyła po wsiach biedne dzieci żydowskie i białoruskie. Przedwojenny Białystok pozostał w pamięci Dory Kacnelson jako oaza wolności – także dla Żydów. W mieście rozwijało się swobodnie życie religijne zarówno Żydów, jak i Polaków. Obok chrześcijańskich kościołów istniały cztery synagogi. Funkcjonowały hebrajskie szkoły i gimnazja z językiem jidysz. Działały różne żydowskie organizacje – zarówno socjalistyczne, jak i syjonistyczne. Dzieci z rodzin inteligenckich kształcono często w polskich gimnazjach, do jednego z nich uczęszczała Dora Kacnelson. Polskie i żydowskie uczennice były jej najbliższymi przyjaciółkami. Przejawów antysemityzmu w gimnazjum, jej zdaniem, po prostu nie było. W gimnazjum zainteresowała się twórczością Adama Mickiewicza i Starym Testamentem, którego lekturze oddawała się codziennie wraz z ojcem. Wtedy, w Białymstoku, ślubowała, że odnajdzie grób Mojżesza i napisze książkę o Adamie Mickiewiczu oraz o polskiej poezji powstańczej. Grobu Mojżesza nie odnalazła, ale książek o Mickiewiczu, o polskich powstańcach z XIX wieku i ich poezji, opublikowała kilka.

Studia w Leningradzie

Szokiem dla rodziców i ich dorastającej już córki stała się okupacja we wrześniu 1939 r. Białegostoku przez – według jej słów – „hordy bolszewickie”. Codziennie z pobliskich domów aresztowano ludzi, wywożono całe polskie rodziny. Ograniczeniu uległo życie religijne ludności żydowskiej. Dora Kacnelson wraz z rodzicami opuściła Białystok pod koniec 1939 r. i przeniosła się do krewnych w Leningradzie. Podjąwszy studia filologiczne na tamtejszym uniwersytecie, była świadkiem presji ideologicznej wywieranej na uczelni zarówno na studentach, jak i wykładowcach. Dostrzegała opór, niestety tylko małej części rosyjskich i żydowskich profesorów, wobec stalinizmu. Już w Leningradzie doszły ją „pogłoski o wymordowaniu polskich oficerów w Katyniu”. Nie dawała więc wiary późniejszym tłumaczeniom wielu obywateli sowieckich, że o zbrodni katyńskiej nic nie wiedzieli. W latach 1946-1949 Dora Kacnelson odbyła w Leningradzie aspiranturę naukową. Jej uwieńczeniem stała się obroniona w 1952 r. dysertacja kandydata nauk (doktorska) „Mickiewicz a poezja ludowa”. Była ona owocem także rozległej kwerendy źródłowej, którą prowadziła, przebywając w latach 1946-1949 w Wilnie. Zbierała wówczas materiały dotyczące zarówno Mickiewicza, jak i losów polskich powstańców z 1863 r. na Litwie, m.in. księży: Antoniego Mackiewicza, Stanisława Iszory oraz – dziś bohatera Białorusi – Konstantego Kalinowskiego. Antysemityzm, z którym Dora Kacnelson zetknęła się – jak stale i publicznie oświadczała – dopiero w Związku Sowieckim, a nie w przedwojennej Polsce, spowodował, że przez wiele lat, mimo żmudnych poszukiwań, nie mogła uzyskać pracy. Otrzymała ją w końcu w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Połocku. Represjonowana, niebawem musiała odejść z tej uczelni. Przeniosła się w 1961 r. aż na wschód Syberii, do Ułan Ude, stolicy Buriacji, a w 1962 r. – do Czyty na wschód od Bajkału. Badała tam dzieje polskich zesłańców, którzy byli przez cały XIX wiek zsyłani przez Rosjan na Syberię. Z uniwersytetu w Czycie usunął ją rektor Mikołaj Babin – wykładowca marksizmu-leninizmu.

W Drohobyczu

W 1966 r. przeniosła się do Drohobycza, z którym już się na stałe, jako docent, związała. Ze względu na jej erudycję zwracano się do niej „pani profesor”. Ona korygowała, oświadczając: „Jestem doktorem filozofii. Wykładałam literaturę i historię Polski w uczelniach sowieckich jako docent. Za umiłowanie Polski ze wszystkich mnie wyrzucono”. W 1983 r. „za polskość” – jak jej powiedziano – Dora Kacnelson została jednak wyrzucona i z uniwersytetu w Drohobyczu. Polsce, Polakom, mieszkańcom tego miasta i tej ziemi poświęciła się bez reszty. Na uniwersytecie wykładała literaturę i historię polską. Organizowała koła nauki języka polskiego i wieczory poezji polskiej. Jednocześnie, dojeżdżając do Lwowa, prowadziła tam prace badawcze w archiwach i dawnym Ossolineum. Współpracowała wówczas ze znakomitymi Polakami pozostalymi we Lwowie: Mieczysławem Gębarowiczem, Ludwikiem Grajewskim, Kazimierzem Giebułtowskim, Waławem Olszewiczem i bibliotekarzem, „mądrym polskim Żydem” – Bogdanem Gordonem. Kiedy poszukiwania w Ossolineum uniemożliwiła jej „stalinówka” – jak ją określała – Taisa Kozaczuk, całą swoją niespożytą energię skupiła na działalności oświatowej i charytatywnej w Drohobyczu. To ona ożywiła działalność Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Drohobyckiej. Słowo polskie i wiedzę o dawnej i współczesnej Polsce niosła do odwiecznych wsi. Przekazywała też pomoc materialną biednej ludności polskiej, o którą zabiegała w kraju. Wielkie nadzieje wiązała ze zrywem „Solidarności” w Polsce. Bolała, że rządy solidarnościowe mogły otoczyć większą opieką Polaków na obszarze byłego Związku Sowieckiego, a tego w pełni nie uczyniły.

Emerytury dla weteranów

Dora Kacnelson publikowała w Polsce liczne artykuły, drukowała książki: „Z dziejów polskiej pieśni powstańczej XIX wieku. Folklor Powstania Styczniowego”, Wrocław, Ossolineum, 1974 r.; „Poezja Mickiewicza wśród powstańców. Wiek XIX. Z archiwów Wilna, Lwowa, Czyty”, Kraków, Universitas, 1999 r.; „Rok 1863 na Polesiu Kijowskim. Pamiętnik Józefa Sobkowicza” (opracowanie Dora Kacnelson, Krzysztof Gębura), Siedlce, Akademia Podlaska, 2000 r.; „Skazani za lekturę Mickiewicza. Z archiwów Lwowa i Wilna”, Lublin, Norbertinum, 2001 r. W Paryżu w „Kulturze” ogłosiła cenną rozprawę „Polscy naukowcy Wilna i Lwowa pod okupacją sowiecką”. Dla weteranów polskiej wojny 1939 r. i podziemia niepodległościowego w Związku Sowieckim z AK, BCh, również NSZ, co dobitnie podkreślała, dobijała się u władz polskich o emerytury. Narzekała na opieszałość polskiego MSZ i podległych mu placówek konsularnych na terytorium b. ZSRS w niesieniu pomocy rodakom. Stwierdzała, że tę pomoc uzyskiwała łatwiej od różnych polskich organizacji społecznych i kościelnych niż państwowych.

Demaskowała kłamstwa

Dora Kacnelson nie zapomiała o swoich związkach z narodem żydowskim. W Drohobyczu najsilniej zabiegała o zachowanie dorobku malarskiego Brunona Schulza. Najmocniej protestowała, gdy z polecenia Yad Vashem w Izraelu skradziono z Drohobycza freski Schulza. Za martyrologię Żydów, za holokaust w latach II wojny światowej wyłączną odpowiedzialnością obarczała narodowosocjalistyczne Niemcy. Mówiła o holokaucie dwu narodów dokonany przez Niemców: żydowskiego i polskiego. Obarczała odpowiedzialnością Żydów amerykańskich, że nie reagowali, gdy w czasie II wojny światowej trwał holokaust. Krytykowała Amerykański Kongres Żydów za brak chęci niesienia pomocy cierpiącym biedę rodakom w dawnym Związku Sowieckim. Przyznawała rację Normanowi Finkelsteinowi, że Żydzi amerykańscy z martyrologii swych europejskich rodaków czynią dochodowe przedsięwzięcie holokaustu. Nikt ze środowisk żydowskich tak mocno i zdecydowanie nie demaskował kłamstw i fałszerstw Jana Tomasza Grossa dotyczących Jedwabnego, jak Dora Kacnelson. To nie konfabulator – stwierdzała – to wynajęty przez amerykańskich Żydów oszust. Bolała ją i przerażała eskalacja nieuzasadnionych, jej zdaniem, roszczeń finansowych Żydów względem państwa polskiego. Nie mogła zrozumieć, dlaczego niektóre sądy polskie wydają sfałszowane dokumenty na własność żydowską, jak pisała: „kombinatorom nie mającym ani z prawem własności drogą dziedziczenia, ani w ogóle z narodowością żydowską nic wspólnego”. – Polacy obronili swoją własność w przeszłości przed Rosjanami, przed Niemcami, muszą ją obronić obecnie przed tymi Żydami, którzy stali się niegodni mojego narodu – tak zdecydowane, mocne słowa padały z jej ust. Krytyczna była również względem ruchu feministek oraz w sprawie homoseksualizmu, który jako Żydówka nazywała słowami z Księgi Kapłańskiej Starego Testamentu: „To jest obrzydliwość!”.

Przyjaciele z Polski

Pozostawała w kontakcie i serdecznej przyjaźni z wieloma Polakami, a także instytucjami w Polsce. Była w stałych kontaktach ze Światowym Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej i innymi polskimi organizacjami kombatanckimi. Ceniła współpracę z Instytutem Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL. Współpracowała z wybitnymi polskimi historykami, m.in. z prof. Stefanem Kieniewiczem, prof. Franciszką Ramotowską, prof. Wiktoria Śliwowską, dr Teresą Stanek z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Współpracowała również i pozostawała w przyjaźni z księżmi profesorami z KUL, m.in. z ks. Romanem Dzwonkowskim, ks. Marianem Radwanem, ks. Edwardem Walewanderem, ks. Zygmuntem Zielińskim. Wspominała o bliskich relacjach łączących ją z dr Heleną Gulanowską z Lublina, prof. Eugeniuszem Niebelskim i prof. Mirosławem Piotrowskim z KUL, dyrektorem Biblioteki KUL Andrzejem Paluchowskim, dyrektorem lubelskiego wydawnictwa Norbertinum Norbertem Wojciechowskim, Jerzym Narbuttem, Bohdanem Porębą z Warszawy, prof. Peterem Rainą z Berlina.

W obronie Polaków

Dora Kacnelson w publikacjach, a w szczególności w licznych swoich wystąpieniach w kraju i za granicą, z siłą swej mocnej argumentacji broniła dobrego imienia Polaków. Kochając naród żydowski miłością wielką, potrafiła jednocześnie dostrzegać i ganić u jego przedstawicieli wszelkie przejawy antypolonizmu, nawet najdrobniejsze. Irytowała ją opieszałość w czynieniu tego samego przez polski Instytut Pamięci Narodowej. Pisała, być może w nadmiarze żalu, że dostrzega „antypolską pozycję kierownictwa Instytutu Pamięci Narodowej”. Znamiennym mottem opatrzyła Dora Kacnelson swoją książkę „Skazani za lekturę Mickiewicza. Z archiwum Lwowa i Wilna”, wydaną w 2001 r. przez Norbertinum w Lublinie: „Bohaterom Armii Krajowej, walczącym o wolność Polski z okupantem hitlerowskim i sowieckim, broniącym ludność polską i żydowską na ziemi wołyńskiej, lwowskiej i wileńskiej przed zbrodniarzami ukraińskimi i litewskimi, składa hołd –

autorka". Do Lublina Dora Kacnelson przybywała często, zatrzymując się u przyjaciół. Była w ciągłym ruchu, mimo już dość sędziwego wieku. Pod koniec życia coraz rzadziej przebywała w Drohobyczu, coraz częściej w Lublinie, Krakowie, Warszawie, a ostatnio w Berlinie. Tam przed nią zmarł jej mąż, Aleksiej Jegorow, z którym wzięła ślub w 1955 r., po wypuszczeniu go z łagru sowieckiego na Kołymie.

Pamiętnik polskiej Żydówki

Z Berlina Dora Kacnelson pisała do mnie dwa tygodnie przed śmiercią, 15 czerwca 2003 r., prosząc o recenzję wydawniczą jej książki „Ukochałam obydwie narody. Pamiętnik polskiej Żydówki” (17 arkuszy wydawniczych). Druk książki powierzyła wydawnictwu Arcanum w Bydgoszczy. Prosiła mnie o napisanie wstępu do książki, zapowiadała przybycie do Lublina, by kontynuować u władz miasta starania o mieszkanie. Zmarła w Berlinie 1 lipca 2003 roku. Losy maszynopisu wspomnień Dory Kacnelson, które miały być wydane przez Arcanum pod wspomnianym wyżej tytułem, z moim wstępem, są nieznanne. Z informacji medialnych wynika, że po jej śmierci zaginęły i wątpliwe jest ich odnalezienie. Dora Kacnelson, prosząc mnie o recenzję wydawniczą, przesała mi konspekt książki podający treść wstępu i pięciu rozdziałów. Konspekt stanowi dziś unikalne źródło ujawniające treść nieopublikowanej dotąd wspomnieniowej książki.

Myśl Polska 19.02. 2003 rozmowa Waldemara Brzozowskiego z Dorą Kacnelson

Jak Pani ocenia politykę władz III RP wobec naszych rodaków na Kresach Wschodnich?

- Jak najgorzej. Mianowana przez ówczesnego szefa MSZ ambasadorem RP na Litwie - Eugenia Tejchman, która oczerniała AK-owców i wspierała oszczerstwa litewskich szowinistów pod adresem Polaków. Podobnie postępował inny ambasador RP - Jan Widacki. Oboje przysłużyli się do zniszczenia Uniwersytetu Polskiego w Wilnie, co można porównać tylko z "wyczynem" Nowosilcowa, który zamknął uniwersytet w tym mieście. Wprawdzie - na skutek interwencji Polonii zachodniej - uniwersytet nie uległ kompletnej likwidacji, ale Litwini, korzystając z przyzwolenia polskich dyplomatów, po cichu odebrali placówce uprawnienia akademickie. Obecnie pełni on rolę studium przygotowawczego dla młodych Polaków przed wstąpieniem na uniwersytet litewski. W obronie polskiego uniwersytetu nie stanął również prezydent RP, którego interesuje wstąpienie Litwy do NATO i UE, a nie dramatyczny los Polaków na Litwie. Podobnie milczał Geremek, gdy Litwini aresztowali i zesłali do obozu koncentracyjnego czterech Polaków, którzy domagali się autonomii dla okręgu solecznikowskiego. Dopiero gdy zebrałam 40 podpisów w czasie międzynarodowego forum Dziennikarzy Polonii Świata w Tarnowie, który to dokument wysłano do sejmiku litewskiego, zrobił się skandal i uwięzionych zwolniono.

Tymczasem mamy do czynienia z "rehabilitacją" OUN-UPA, największym mordercom Polaków stawia się pomniki, w parlamencie ukraińskim znalazł się projekt ustawy promujący UPA jako siłę narodowowyzwoleńczą, niektóre władze lokalne przyznają bandytom z UPA prawa kombatanckie. Także w Polsce zarówno mniejszość ukraińska, jak i wielu polityków oraz usłużnych historyków "polskich" stawia znak równości między AK a UPA. Co więcej, zrównuje się katów z ich ofiarami, a ratującą Polaków (a także wielu Ukraińców) Operację "Wisła" traktuje się jako zbrodnię.

- Banderowcy i ich duchowi spadkobiercy podnoszą głowy, ponieważ dysponują wsparciem antypolskich sił na Zachodzie i w USA, a nadto hołubieni są przez władze III RP. Odwiedziłam kiedyś rodziny przesiedlone

w ramach Operacji "Wisła" na tzw. Ukrainę Zachodnią, m.in. rodzinę Harenzów. Powodzi im się świetnie. I nikt im nie wyklęwał oczu, nie piłował, nie palił żywcem. Dlaczego więc Kwaśniewski ciągle przeprasza? A kto przeprosi za bestialstwo pomordowanych Polaków?! Za dzieci, którym banderowcy przybijali języki do stołów, za wyklute oczy, za palenie żywcem? Napisałam pracę pt. "Jeszcze stoi na wpół spalona stodoła". Rzecz dotyczy wsi Zady, gdzie w 1943 r. ukraińscy bandyci spalili żywcem Polaków.

Poparcie, o którym Pani mówiła otrzymują nie tylko od polityków, ale również od historyków mieniących się historykami polskimi.

- Właśnie. Ich adwokatem jest np. prof. Władysław Serczyk, który uparczywie wybiela UPA. W 1997 r. na konferencji polsko-ukraińskiej w Krakowie powiedział, że AK czyniła to samo, co banderowcy. Ponieważ nikt nie zareagował, wstałam i odrzekłam: "Czy nie zakrawa na ironię fakt, że oto ja, Żydówka, przyjechałam do Krakowa aż z Drohobycza, żeby bronić polskiej AK przed oszczerstwami polskich panów profesorów?". Podobnie zachowuje się wykładowca UJ - Grzegorz Mazur, który w pracy habilitacyjnej o AK przyrównał ją do banderowców. I szacowne gremium profesorów UJ zaakceptowało tę pracę! Dzięki Bogu, nie mam wnuków, bo nie chciałabym, żeby tacy profesorowie ich uczyli.

Należy Pani do nielicznych przedstawicieli swojego narodu, którzy stanowczo potępili akcję antypolskich oszczerstw zapoczątkowaną przez Grossa w książce o Jedwabnem. Czy rozmawiała Pani na ten temat ze swoimi rodakami?

- Wie Pan, jako dziecko, jeździłam na wieś niedaleko Jedwabnego na letnisko. Poznałam tych ludzi i wiem, że nie byłoby zdolni do popełnienia takiego morderstwa, o jakie oskarża ich Gross. Nigdy nie wykazywali tendencji do okrucieństwa. Przeciwnie, wielu z nich narażało życie ratując Żydów przed Niemcami. Książka Grossa jest nieuczciwa i obłudna. Wracając do Pańskiego pytania. W Warszawie rozmawiałam z kilkoma rabinami z USA, którzy pytali, czy jako Żydówka nie przesadzam z potępieniem Grossa. Odparłam, że wzniecanie nienawiści do Polaków jest szczególnie sprzeczne z interesami Ameryki, ponieważ Polska należy do NATO i Polacy są gotowi przelewać krew za amerykańskie interesy, co zresztą czynili już w Afganistanie. Muszą więc szanować Polaków, a nie ciągle oszczerczo ich oskarżać o "mordowanie Żydów", używać pojęcia "polskie obozy koncentracyjne" czy nazywać Polaków "narodem morderców". Muszę powiedzieć, że rabini przyjęli moją argumentację.

A jakie są według Pani źródła trwającej ciągle antypolskiej kampanii w USA i na Zachodzie?

- Środowiska antypolskie w Stanach i na Zachodzie nienawidzą niezależności polskiego ducha, który wiodł Polaków na barykady i dzięki któremu pierwsi obalili komunizm. Usiłują więc zdeptać polskie poczucie honoru i godności, jak dotąd nieskutecznie.

27.03.2013

Spotkanie Środowiska Żołnierzy AK Obszaru Lwowskiego relację sporządził Jacek Janiec

W dniu 27 marca 2013 r. w Muzeum Armii Krajowej im. Augusta Emila Fieldorfa "Nila" w Krakowie, odbyło się spotkanie sprawozdawczo - wyborcze Środowiska Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego im. "Orląt Lwowskich" w Krakowie. Spotkanie prowadził Prezes Środowiska pan Jacek Janiec, który na wstępie spotkania przywitał ks. prałata Jana Dziaska, kapelana Żołnierzy AK Lwów z Kościoła św. Jadwigi Królowej Polski w Krakowie, oraz wszystkich przybyłych. Spotkanie rozpoczęło modlitwą za zmarłych w ostatnim czasie członków Środowiska: kpt. Stanisława Trusza ps. "Miecz", "Szczerba", kpt. Zbigniewa Kubicza ps. "Ryś", oraz za Prymasa Polski Józefa Glempa i abp. Ignacego Tokarczuka. W następnej kolejności spotkania ks. prałat Jan Dziasek pobłogosławił i poświęcił "Krzyż II Obrony Lwowa rozpoczętej po 1939 r.", który został wręczony przez kpt. Adama Baczyńskiego i Prezesa Jacka Janca panu Stanisławowi Czernemu, członkowi Środowiska i wiceprezesowi Towarzystwa Przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo- Wschodnich w Krakowie, za aktywną pracę dla Środowiska oraz uczestniczenie z ogromnym zaangażowaniem w ratowaniu zabytkowych grobów na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Kpt. Adam Baczyński przekazał członkom Środowiska odebrany przez niego Medal "Polonia Minor" od władz Samorządu Województwa Małopolskiego. Sekretarz Środowiska i delegat p. Tadeusz Sura złożył raport z pobytu na Zjeździe Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie: Zjazd wybrał nowego Prezesa Zarządu Głównego kpt. prof. dr. hab. inż. Leszka Żukowskiego, który otrzymał 81 głosów na 97 uczestników Zjazdu. Płk. Stanisław Oleksiak kawaler Virtuti Militari, decyzją zjazdu otrzymał tytuł Honorowego Prezesa ŚZZ AK. Poinformował też o złożeniu dwóch wniosków do Zarządu Głównego przez Zarząd Środowiska w sprawie sytuacji dotyczącej otrzymywania i utrzymywania lokali z jakimi borykają się organizacje kombatanckie, oraz wnioski o przyznanie Honorowego Członkostwa ŚZZ AK dla bratanicy ostatniego Komendanta AK gen. Leopolda Okulickiego ps. "Niedźwiadek" pani Irenie Okulickiej Kaczmarek, oraz wdowie po prof. mjr. Jerzym Węgierskim ps. "Antek" pani Józefie Węgierskiej. Obie Panie w ciszy i bez wielkiego rozgłosu pracowały i pracują z ogromnym zaangażowaniem dla utrzymania pamięci o bohaterstwie żołnierzy Armii Krajowej. Wnioski zostały przyjęte do realizacji. Kończąc swoją kadencję Zarząd Środowiska przedstawił zebranym sprawozdanie ze swojej działalności i sprawozdanie finansowe odczytane przez sekretarza Środowiska pana Tadeusza Surę. Prezes Środowiska p. Jacek Janiec wszystkim członkom Środowiska podziękował za wszechstronne wsparcie prac Zarządu, uczestnictwo w wielu jego inicjatywach, uroczystościach i pogrzebach. Następnie wybrano prof. Jerzego Kowalczuka do prowadzenia wyborów na nową kadencję władz Zarządu Środowiska. W wyniku przeprowadzonych wyborów zostali wybrani:
Prezes: Jacek Janiec
Wiceprezes: Przemysław Bukowiec

Sekretarz i skarbnik: Tadeusz Sura

Paweł Bijak

Wszystkim obecnym przekazano Biuletyn Informacyjny Środowiska, plik pdf >>> Osobom nieobecnym Biuletyn zostanie wysłany pocztą. Obecni uczestnicy spotkania przekazali sobie wzajemnie życzenia Błogosławionych Świąt Wielkanocnych. Do życzeń tych dołączyli się pan płk. Tadeusz Bieńkiewicz, Dyrektor Muzeum Adam Rapalski i jego zastępca Tadeusz Żaba. Przekazano obecnym życzenia od Zarządu Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy AK Obszaru Lwowskiego we Wrocławiu, oraz od Zrzeszenia "Wolność i Niezawisłość" Obszaru Południowego W Krakowie. Po oficjalnym spotkaniu rozmawiano z dyrektorami Muzeum AK i panem Robertem Springwaldem na temat wznowienia w Muzeum AK wystawy dotyczącej działalności Obszaru Lwowskiego AK.

19.06.2013

Spotkanie Środowiska Lwowskiego Żołnierzy AK Relację sporządził Jacek Janiec

W dniu 19 czerwca 2013 r. w Muzeum Armii Krajowej im. Augusta Emila Fieldorfa "Nila" w Krakowie, odbyło się spotkanie Środowiska Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego im. "Orląt Lwowskich" w Krakowie. Spotkanie prowadził Prezes Środowiska - Jacek Janiec. Po przywitaniu przybyłych członków Środowiska i zaproszonego na spotkanie Dyrektora Muzeum AK pana Tadeusza Żaby odczytana została informacja o zmarłych ostatnio członkach Środowiska pana śp. kpt. Zbigniewa Kubicza ps. "Ryś" i pani śp. por. Agnieszki Lubowieckiej - Myczkowskiej ps. "Magda", których odejście uhonorowano minutą ciszy i modlitwą za dusze zmarłych. Następnie Dyrektor Muzeum AK pan Tadeusz Żaba zrelacjonował obecną sytuację funkcjonowania Muzeum i kulisy wyboru nowego dyrektora, po odejściu na emeryturę pana Adama Rapalskiego.

W następnej kolejności omawiano pracę nad wznowieniem w Muzeum wystawy Obszaru Lwowskiego AK, nad którą prowadzone są prace. Pan kpt. Adam Baczyński zrelacjonował zebraniem prace nad tym tematem i związane z tym problemy. Zaapelowano ponownie o przekazywanie na rzecz Muzeum eksponatów, pamiątek i relacji w celu wzbogacenia możliwości wystawowych. Kolejnym punktem spotkania było omówienie zbliżającej się w dniu 11 lipca 2013 r 70-tej rocznicy Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa 1943 -1947 r. akcji planowej świadomego i dobrowolnego ludobójstwa na obywatelach polskich Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, zarówno Polaków i Ukraińców jak również Czechów, Ormian, Romów, Rosjan i Żydów dokonanego na Wołyniu, Podolu, Polesiu i Kresach Wschodnich przez nacjonalistów ukraińskich, członków faszystowskiej organizacji OUN-UPA. Podkreślono, że Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów na swoim Kongresie przyjęła swoją ideologię już w 1929 r. opracowaną przez faszystę Dymitra Doncowa. Faszystowskie państwo ukraińskie miało obejmować teren ponad 1mln 200 tys. kilometrów kwadratowych powierzchni jako terytorium etnograficzne. OUN była członkiem międzynarodówki socjalistycznej o nazwie "Zjazd Zjednoczonych Nacjonal - socjalistycznych Organizacji " z siedzibą w Stuttgarcie, której patronował Josef Gobbels. Formacje zbrojne OUN w dyspozycji hitlerowskich Niemiec, biorących udział w agresji na Polskę jako współuczestnicy to: 31 Batalion SD, Dywizja Waffen SS - Galizien, Bataliony "Nachtigall" i "Roland" i Legion Ukraińskich Nacjonalistów. Wszystkie te formacje dążyły do eksterminacji ludności objętej niezrozumiałą, nienawistną doktryną. Z wielkim uznaniem odczytano inicjatywę o ogólnopolskim dniu "Krwawej Niedzieli", w którym to 11 lipca 2013 r w intencji zamordowanych, w całej Polsce w kościołach zadzwonią dzwony i zawyją miejskie syreny. Zebrani na spotkaniu członkowie Środowiska opowiedzieli swoje niezwykle interesujące wspomnienia. Opisujący te opowieści z wielkim żalem anonsuje, że uciekły nam wspomnienia, które nie zostały zarejestrowane. Relacje pisemne być może uda się w tej samej relacji otworzyć. Informacja o Korkociu "Wowk" z SS-Galizien, zdemaskowanemu w USA, którego rozpoznały media są efektem inicjatyw z prowadzonej przed organizacją "Krwawej Niedzieli" Poinformowano obecnych o wykonaniu tablicy pamięci zmarłemu, wieloletniemu Prezesowi Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego im. "Orląt Lwowskich" w Krakowie, panu płk. Janowi Surze. Tablica zostanie uroczystie odsłonięta w Panteonie Narodowym Żołnierzy Armii Krajowej Polskich Kresów Wschodnich w kościele pw. Św. Jadwigi Królowej, przy ul. Władysława Łokietka w Krakowie, w ustalonym na kolejnym spotkaniu Środowiska terminie, które odbędzie się w dniu 18 września 2013 r o godz.11 00 w Muzeum Armii Krajowej.

Wszystkim obecnym wręczono kolejny 13 numer Wewnętrzny Biuletyn Informacyjny, plik pdf >>>
Pozostałym członkom biuletyn zostanie wysłany pocztą. Po oficjalnym spotkaniu zespół Środowiska do spraw współpracy z Muzeum AK omawiał z pracownikami Muzeum szczegóły dotyczące reaktywowania wystawy Obszaru Lwowskiego AK.

Biogram cichociemnego Okręgu AK Lwów Jana Kazimierza Lecha.

Krzysztof A. Tochman
Kajetan Bieniecki

Major dyplomowany piechoty służby stałej Jan Kazimierz Lech, ps. „Granit”, „Truteń”, „John”, „Beryl”, „Czerwony”, „Wrak”, „Czarny”, „Cer”, „Bez” *vel* Jan Dziedziejko, ur. 20 października 1907r. w Turzy Małej, powiat mławski, syn Stanisława i Kazimiery z domu Markowska brat cichociemnego Włodzimierza, ps. „Powiślak”. W latach 1918- 1926 uczęszczał do gimnazjum w Mławie, gdzie ukończył 7 klas. Następnie wstąpił do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Komorowie, którą ukończył 14 lipca 1927r. Od 16 lipca do 30 października przebywał na praktyce w 67 pułku piechoty 4 Dywizji Piechoty oraz Oficerskiej Szkole Piechoty (31.10.1927-14.08.1928). Mianowany podporucznikiem ze starszeństwem 15 sierpnia 1928r. Później kolejno pełnił służbę w 57 pułku piechoty Karola II, króla Rumunii, jako dowódca plutonu, kompanii w szkole podoficerskiej oraz na dywizyjnym kursie podchorążych rezerwy piechoty jako oficer oświatowy i informacyjny, kierownik WF pułku. Od 16 września 1933 do 22 lipca 1934 r. był na rocznym kursie dla instruktorów WF w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego. W 1932 uzyskał egzamin dojrzałości typu matematyczno - przyrodniczego dla eksternów. W latach 1932 – 1936 studiował na Wydziale Ekonomii i Nauk Politycznych na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie w 1937 r. uzyskał tytuł magistra ekonomii i nauk politycznych. Awansował na porucznika ze starszeństwem 1 stycznia 1932. Od stycznia do czerwca 1936 r. w Centrum Wyszczolenia Piechoty w Rembertowie jako słuchacz. W lipcu 1936 został mianowany dowódcą kompanii karabinów maszynowych w 57 pp 14 DP. Od listopada 1936 do października 1938 r. studiował w Wyższej Szkole Wojennej (XVII promocja) i po jej ukończeniu otrzymał tytuł oficera dyplomowanego. Awansowany do kapitana z dn. 19 marca 1938. Od 1 listopada 1938 pełnił służbę w sztabie 17 DP jako oficer operacyjny. W kompanii wrześniowej 1939 r. służył w sztabie 17 DP do 21 września, później w sztabie 25 DP jako oficer operacyjny i w obronie Warszawy (Armia „Poznań”). Odznaczony Krzyżem Walecznych. Dostał się do niewoli niemieckiej, między innymi więziony był w Gnieźnie (11 listopada – 10 grudnia 1939). Uciekł 1 stycznia 1940 r. przekroczył granicę ze Słowacją. Przez Węgry, Jugosławię i Włochy przedostał się do Francji 21 stycznia 1940r. Tam w sztabie 4 DP (Coetquidan) i jako oficer łącznikowy Samodzielnej Brygady Podhalańskiej. Po jej rozwiązaniu w rejonie Dol (północna Bretania) przedostał się do Francji nieokupowanej, a następnie przekroczył granicę do Hiszpanii i przeszedł do Portugalii. 16 sierpnia załadowany na statek w Lizbonie i 3 września wyokrętowany w porcie Liverpool. 18 października 1940 r. przydzielony do III Brygady Kadrowej Strzelców jako oficer sztabu, a 16 października 1941r. przeniesiony do Armii Polskiej w Rosji Sowieckiej. 6 listopada powrócił do III BKS i 7 grudnia 1941 r. odkomenderowany został do I Samodzielnej Brygady Spadochronowej. W okresie od 15 kwietnia do 25 maja był na IV kursie strzeleckim oraz kursie języka angielskiego (8 sierpnia – 8 września 1941). Przeszedł szkolenie konspiracyjne ze specjalnością dywersji i 6 lutego 1942r. został zaprzysiężony w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza (Londyn). Awansowany na majora ze starszeństwem 3 września 1942r. W nocy z 3/4 września 1942r. (operacja lotnicza „Rheumatism”, ekipa 9) wykonał skok na placówkę odbiorczą „Ugór”, położoną o 23 km od Skierniewic. Ekipa ta otrzymała nr 9 na stacji wyczekiwania na stacji wyczekiwania i wyleciała 1 września 1942r z ekipami nr 10 i 11. Jednak nie odnalazła placówki odbiorczej i poleciała powtórnie. Pozostawiono jej jednak ten sam numer, stąd pomieszanie kolejności ekip.

Okoliczności skoku: 3/4 września 1942 r

138 Dywizjon RAF – Halifax W-7774 „T” Drugi skok ekipy Lasa.

Załoga: F/S Kłosowski Stanisław – pilot, F/S Sobkowski Franciszek – pilot, F/L Król Stanisław – nawigator, F/S Wasilewski Walenty – radiooperator. Ekipa skoczków: LAS mjr. dypl. Ściegienny Wincenty, GRANAT mjr. dypl. Lech Jan, ŚWIERK kpt. Policewicz Zygmunt, WARTA por. dypl. Sędzik Stanisław, ROMAN kpr. Cuzytek Adam (kurier), MARIAN bomb. Stach Stanisław (kurier). Po aklimatyzacji przydzielony do obszaru AK Lwów jako szef Oddziału III (styczeń- marzec 1943), następnie przeniesiony na stanowisko Szefa Sztabu Okręgu Lwów od 15 marca 1943 do 25 marca 1944 r. jako pełniący obowiązki. Jednocześnie pełnił funkcję drugiego zastępcy komendanta Okręgu (25 marca- około 15 kwietnia 1944). Często wyjeżdżał w teren i brał udział w akcjach dywersyjnych, np 30 sierpnia 1943r. podczas rozpoznawania miejsc na placówkę odbiorczą został ranny w starciu z Niemcami pod Lubieniem Wielkim. Poległ wówczas podchorąży Zbigniew Szalek „Zbyszek” z referatu przerzutów powietrznych. Około 15 kwietnia wpadł w zasadzkę z grupą Narodowej Organizacji Wojskowej w Lasach Janowskich, ciężko ranny w nogę i ujęty przez Gestapo. Więziony przy ul. Łackiego we Lwowie. Około 24 czerwca 1944 r. wyniesiony na noszach do samochodu policyjnego (gangrena nogi) i przewieziony na rozstrzelanie (Piaski). Prawdopodobnie nosił wówczas nazwisko Jan Rożek. Odznaczony 4- krotnie Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Zawarł związek małżeński z Ireną z domu Poniatowska mieli syna Romana urodzonego w 1940r. Jego brat Włodzimierz ps., „Powiślak” też cichociemny poległ 8 maja 1944 r w Łęgu pod Krakowem w obronie magazynu broni.

www.polskiekresy.pl

2013-06-15

Komisja „waży” prawdę o ludobójstwie

Tekst napisał, fragmenty nagrania spisał i komentarzem opatrzył:

Aleksander Szycht

Posiedzenie Komisji Kultury 12 czerwca obradującej nad uchwałą ku czci ofiar banderowskiego ludobójstwa obfitowało w zaciętą dyskusję, a głosy rozłożone były prawie równo. Eksperci specjalizujący się w omawianej dziedzinie nie zostali na obrady zaproszeni, choć przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu posłanka Iwona Śledzińska-Katarasińska paradoksalnie stale się na takowych powoływała oraz akcentowała ich obecność. Zapytana, dlaczego na sali ich nie ma, a zamiast są ludzie, którzy sprawą zajmują się wyłącznie okazjnie - z rozbijającą szczerością odparła, że zaproszono ekspertów, którzy są w stanie wyważyć racje historyczne i polityczne (!). Nie było na sali choćby prof. Ryszarda Szawłowskiego, znanego w Europie specjalisty od prawa międzynarodowego, który nie tylko omawianym problemem się pasjonuje, ale jest znawcą terminu ludobójstwa w prawie międzynarodowym czy losów jego twórcy Rafała Lemkina. Zaproszony został po prostu jego młodszy kolega po fachu, prof. Ireneusz Kamiński. Nie było profesorów Bogusława Pazia, Bogumiła Grotta, Czesława Partacza i wielu innych uczonych. Obradom towarzyszył za to Andrzej Kunert sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, który wstąpił się ostatnio w środowiskach kresowych, delikatnie mówiąc bardzo kontrowersyjną moralnie postawą, w kwestii pomnika pomordowanych przez OUN-UPA. Otóż rozmawiając na organizowanym przez siebie spotkaniu w kwestii wspomnianego upamiętnienia o które Kresowianie przez lata walczyli postawił ich przed faktem dokonanym oczekując akceptacji swoich niekorzystnych w tym względzie na rozlicznych płaszczyznach decyzji i na to też usiłował naciskać. Pomnik ofiar ludobójstwa, który postanowił nagle wbrew woli Kresowian ufundować reprezentant ROPWiM idzie w przeciwną stronę - praktycznie względem wszystkich postulatów Kresowian tj. miejsca, treści i formy. Miejsce ma być takie, że mało kto dowie się o istnieniu pomnika, forma będzie mało atrakcyjna i nie zwracająca na siebie uwagi, treść napisu pod nazwami miejscowości w których mordowano nie była z środowiskami kresowymi konsultowana. Jako ekspert został też zaproszony historyk i dyrektor Biura Prezesa IPN dr Krzysztof Persak, który nie para się tym problemem, lecz posiada po prostu pewien ograniczony zasób wiedzy i nie jest w środowisku specjalistów w ogóle znany. Sam IPN nie ma w Warszawie po odejściu prof. Grzegorza Motyki, żadnego oficjalnego specjalisty w tej materii (!). W naukowym środowisku powtarza się półgębkiem opinie, iż żaden polski uczony, który „siedział w temacie” na tyle długo, że poznał nacjonalizm ukraiński oraz jego dokonania nie zostanie przez instytut zatrudniony jako taki który opinii w różnych kwestiach nie potrafi wyważać. Jak wspomniał dr Persak zamiar ludobójczy istniał w przypadku Wołynia, natomiast w

Galicji Wschodniej mamy do czynienia z masowymi mordami i w tym przypadku zamiar można rekonstruować poprzez analizę faktów, a nie poprzez zamiar wyrażony w postaci jakiegoś rozkazu. Wydaje się zatem, że określenie zbrodni o znamionach ludobójstwa oddaje tę zniuansowaną sytuację. Dawid Irving, brytyjski historyk i negacjonista holocaustu, powoływał się ciągle na brak rozkazu Hitlera w materii mordowania Żydów, toteż kwestia rozkazu nie ma w ogóle decydującego znaczenia. Właśnie taki argument wykorzystują nacjonaliści ukraińscy. Krzysztof Kunert oraz Ireneusz Kamiński wyjątkowo cynicznie powoływali się, zetermin "ludobójstwo" określa konwencja ONZ z 9 grudnia 1948 r., której art. 2 definiuje ludobójstwo jako czyn "dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych. Nie chcieli jednak udowodnić, że termin ten jest słuszny, ale wręcz odwrotnie (sic!). Jest ponad miarę udowodnione, że nacjonaliści ukraińscy ewidentnie mieli taki zamiar, napadając nawet na tę ludność cywilną, która czekała na pociąg ekspatriacyjny na „Ziemie Odzyskane”. Są też dokumenty mówiące, że przegonienie miejscowych Polaków nic nie da, ponieważ zawsze mogą próbować wrócić „po swoje”. Zresztą propagandowe ulotki, po których szybko następował atak i które nie dawały szans na spakowanie większej ilości dobytek (o ile ktoś zdecydował się natychmiast po przeczytaniu uciekać zostawiając dorobek pokoleń) zostały najwyraźniej uznane przez dr Krzysztofa Persaka uznane za fakt mający duże znaczenie (sic!). Na Wołyniu takich ulotek jak wspominał nie było w ogóle, choć i w odniesieniu do tego terytorium pojawiają się wśród nacjonalistów ukraińskich tragikomiczne opinie, że chodziło o wypchnięcie Polaków z „ukraińskiej” ziemi. W obronie faktów stanęli posłowie reprezentujący różne partie polityczne, nie tylko opozycyjne, ale także koalicjanta PSL i co znamienne poseł Platformy Obywatelskiej, Michał Jaros, który, ze względów moralnych w płomiennym przemówieniu nie zgodził się z przewodniczącym klubu swojej partii. Dziwnie wyglądał głos przewodniczącej Iwony Śledzińskiej- Katarasińskiej, która być może nie do końca wiedziała, że dla Kresowian to co mówi może zabrzmieć szyderczo : Celem nadrzędnym jest oddanie hołdu ofiarom tych wydarzeń na Wołyniu, to jest coś czego te środowiska i jeszcze żyjące rodziny, jeśli nawet nie bezpośredni uczestnicy, choć tacy też żyją – przez wiele wiele lat nie mogły się doczekać. W samej treści takim przełomowym momentem jest to, że nadaliśmy nazwę - nazwę własną – Zbrodni Wołyńskiej. Rodziny ofiar przez wiele lat czekały na to przeciwko czemu głosowała pani przewodnicząca i to jest swoisty paradoks. Ponadto względem ścisłości, jeśli jako obowiązujący zaczyna wdrażać się ustalony przez panią Ewę Siemaszko termin Ludobójstwa Wołyńsko-Małopolskiego, w formie wyważonej prawdy winien brzmieć Zbrodnia Wołyńsko-Małopolska. Nikt jednak pani Siemaszko, specjalistki nawet przez IPN uznanej nie zaprosił. W podobnym tonie pani przewodnicząca mówiła dalej: Wyrazamy szacunek dla tych rodzin i organizacji które przez całe dziesięciolecia walczyły o prawdę o Wołyniu i myślę, że gdyby nie ich wytrwałość to być może jeszcze dłużej dochodzilibyśmy do tej prawdy o Zbrodni Wołyńskiej, ale także wiemy że są Ukraińcy którzy pomagają w dokumentowaniu ofiar . Rodziny potraktują brak Dnia Pamięci, jako brak szacunku i głosowanie pani poseł oraz wielu jej partyjnych kolegów dowodzi, że tym ludziom dożywającym swoich dni potrzebna jest po tylu latach dalsza wytrwałość, a wypowiedzieć „tej prawdy” ze względu na nietrafnie pojęte racje polityczne niektórzy posłowie nie chcą. Paradoksalnie biorąc pod uwagę wiele środowisk ukraińskich posłowie chcący tonować treść boją się urazić i zaszkodzić – tym - rosnącym w siłę środowiskom, które są antypolskie i nawołują nawet do rewizji granic.

Głosy polemiki na Sali obrad

Dlaczego zniknął Dzień Pamięci Męczeństwa Kresowian i termin „ludobójstwo”, pytała jedna z posłanek. Przewodnicząca odpowiadała: Nie chcę wyręczać naszych ekspertów...Kresy to ogromne terytorium, tak jak powiedział pan profesor Kunert, połowa terytorium II Rzeczypospolitej i tych kresów nie można ograniczyć do Wołynia i Wschodniej Galicji [...] Początek ta pożoga która ogarnęła Kresy, miała miejsce 17 września. Dodała też, że posłowie myśleli o odrębnej uchwale która mogła objąć całe Kresy II RP– czyli de facto takiej, która „utopi” banderowskie ludobójstwo, w zbrodniach przez społeczeństwo przeciw znanych i pamiętanych: niemieckich i sowieckich. Stanie się tak pomimo, że było ono naprawdę wyjątkowe w swoim - przebiegu, okrucieństwie oraz współczesnym traktowaniu sprawców. Nasza rola jest rolą naświetlania stosunków polsko-ukraińskich takich a nie innych decyzji, które oczywiście są decyzjami Państwa – Z punktu widzenia stosunków polsko-ukraińskich byłoby z jednej strony postawienie w prawdzie tej zbrodni, z drugiej strony, zmierzanie poprzez tą prawdę ku pojednaniu. - mówiła. Pani poseł Katarasińska, nie zdaje sobie jednak sprawy, że pojednanie nie nastąpi nigdy, jeśli sprawcy będą kultywowani przez te same środowiska, które są zadowolone z efektów ich ludobójczych działań, bo prawda o tym co zrobili i czym grozi ich zbrodnicza ideologia - będzie dawkowana. Jest to wręcz zachęta do dalszego posługiwania się metodami masowych brutalnych mordów, ponieważ parlamentarzyści narodu mordowanego w razie czego są w stanie tę prawdę dawkować, by nie zaszkodzić w procesie zaszczepiania u młodych ludzi z Ukrainy postaw morderców osiagających cel bez względu na moralne koszty. Duże wzburzenie spowodowało wystąpienie przedstawicielki MSZ pani minister Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz: Dla strony ukraińskiej połączenie daty apogeum Zbrodni Wołyńskiej z Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian byłoby niezwykle trudne do przyjęcia nie tylko ze względów na zakres geograficzny ale także na to, że męczeństwo kresowian wynikało zarówno ze Zbrodni Wołyńskiej, jak i z szeregu innych zbrodni dokonanych w tym obszarze - przez różnych aktorów, w tym dwa totalitaryzmy. [...] Dla strony ukraińskiej takie połączenie nie mogłoby być niezrozumiałe i takie połączenie niekoniecznie musiałoby zmierzać w kierunku pojednania [...] wczorajsza dyskusja wzbudza w ministerstwie najwyższe uznanie jeśli chodzi o konstruktywność [...]. To były słowa

pani minister, która jakby nie zważała na to, że nieprzeszkadzanie w umacnianiu się środowisk nienawidzących Polaków i mówiących o potrzebie rewizji granic na korzyść Ukrainy raczej przeszkodzi pojednaniu niż go nie zakłóci. Środowiska te posługują się głównie kultem „bohaterów” UPA i nie chcą by wspominać o tym, że ich głównym zajęciem było mordowanie. Poseł Kazimierz Ziobro z SP, komentując przedmówczynię powiedział Zacznę od tego pani minister że nam chodzi o sprawę polską a nie sprawę ukraińską – [...] żeby co roku do tego tematu nie wracać ale by wszyscy mogli oddać cześć ofiarom [...] Wicemarszałek Franciszek Stefaniuk, obalił argument związany z zasięgiem geograficznym zbrodni, a nazwą Dzień Pamięci Męczeństwa Kresowian: Skoro zaistniał problem dotyczący Dnia Pamięci Męczeństwa Kresowian z uzasadnieniem, że Kresy to bardzo, szerokie terytorium i można się z tym zgodzić... Natomiast uważam że 11 lipca powinien być zaakcentowany ponieważ to był dzień największego natężenia ludobójstwa na Wołyniu. Jeśli mówimy że Kresy to szerokie pojęcie - 11 lipca można określić innym terminem np. „Dzień Pamięci Zbrodni Ludobójstwa OUN UPA” – czy Zbrodni Wołyńskiej [...] to jest potrzebne żeby pamiętać. [...] Jeśli w materiale ministerstwa mamy, że na samym Wołyniu bez Małopolski Wschodniej, z ogólnej liczby 1150 większych osad polskich w których znajdowało się 31 tysięcy zagród – oddziały ukraińskie zniszczyły 1048 osiedli i 26 tys 167 zagród... – [...] Dziś gdy z młodym pokoleniem rozmawiam, oni nie wiedzą o co chodzi [...] We wszystkich kulturach jest tak, że ofiarom należy się szacunek a zbrodniarzom potępienie [...] Sejm nie obciąża narodu ukraińskiego lecz wskazane formacje zbrojne – jeśli ktoś z cywilizowanych obywateli państwa ukraińskiego utożsamia się z tymi formacjami musi ponieść ten koszt moralny, bo kosztu materialnego już nikt nie poniesie [...] Poseł Tadeusz Iwiński z SLD zaczął natomiast wypowiadać się tak jakby nie rozumiał specyfiki problemu. Według mnie rzeczywiście kwestia ustalenia dnia, w sytuacji gdy nie mamy formalnego dnia pamięci ofiar inwazji hitlerowskiej, czy tego co się stało efektem paktu Ribentrop Mołotow – w moim przekonaniu ten tekst [bez słowa ludobójstwo i Dnia Męczeństwa] spełnia większość kryteriów i oczekiwań [...]. Poseł Iwiński jak gdyby nie dostrzegał daty 1 września i 17 września, które są ogólnie znane. Paradoksalnie jednak, nie bez racji zauważył, że Pierwszy akapit [mówiący o zbrodniach banderowskich podczas rządów obu okupantów] stanowi jakiś motyw usprawiedliwienia tych zbrodni (ostatnie zdanie akapitu) [...] Jeden z posłów: [...] Pytanie retoryczne do MSZ Czy Ministerstwo interweniuje na Ukrainie, czy skutecznie interweniuje w sprawie wzniesienia tam kilkudziesięciu pomników pamięci UPA, czyli właśnie tych oddziałów które dokonywały zbrodni na Polakach i to na tych ziemiach, gdzie tamtejszym Ukraińcom bardziej zależy na wejściu do Unii Europejskiej, niż na wschodnim a jakoś na Ukrainie się tym nie przejmują, ani tym co czują Polacy, tym kontekstem międzynarodowym, europejskim tylko dalej realizują swoje koncepcje. MSZ powinno być bardziej nastawione w tym kierunku, niż co do interweniowania w kwestii zapisów treści uchwały sejmu RP. Przewodniczący Klubu PO Rafał Grupiński, zupełnie nie dostrzegł lub dostrzec nie chciał, że argument terytorialny dotyczący zasięgu terytorialnego został obalony: [...] Musimy pamiętać, że za naszymi intencjami kryje się po pierwsze kwestia wrażliwości nas samych na to co jest ważne w hierarchii wydarzeń jeśli chodzi o męczeństwo Kresów i Kresowian i trzeba pamiętać, że śmierć głównie Kresowian w łagrach i na Syberii i na Kołymie jest zbrodnią wielokrotnie większą [tu chyba prywatna ocena posła] niż Zbrodnia Wołyńska i nie widzę powodu dla którego akurat ten dzień mielibyśmy przypisywać w ten sposób [...]. Obywatele żydowscy byli skupieni w większości na terenach kresowych i stamtąd wywożeni do obozów śmierci. Nie mamy dnia pamięci ofiar faszyzmu (sic!), nie mamy dnia pamięci ofiar zbrodni sowieckich [Nieprawda, jest Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej], nie mamy tego rodzaju dni pamięci [Nieprawda, są inne choćby Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych] i trudno byłoby zrozumieć stronie ukraińskiej [Dlaczego ciągle myślimy o wrażliwości strony ukraińskiej, a właściwie wyłącznie apologetów morderców a nie o wrażliwości rodzin od 100 do 200 tys. ofiar!], że jeśli akurat chodzi o bezmiar ... nie mamy dnia pamięci ofiar holocaustu [Manipulacja? Jest obchodzony choćby dzień powstania w getcie, a sprawa holocaustu na świecie jest ogólnie znaną – ludobójstwo OUN nie jest dobrze znane w samym kraju ofiar.], a to blisko trzy miliony ofiar – trudno będzie stronie ukraińskiej przyjąć to, [dlaczego znów interesuje nas strona ukraińska – rozumiana, a konkretnie nacjonałści, którym nadaje się rangę ukraińskiej strony?] i to trzeba zrozumieć, że akurat tej zbrodni bez wątplenia za którą ponosi odpowiedzialność Ukraina i jej polityka w czasach okupacji [Sic! Podczas okupacji nie istniała Ukraina, jako państwo i nie mogła prowadzić polityki, istniały natomiast zbrodnicze organizacje pretendujące do utworzenia Ukrainy, rządzenia nią na wyłączność i mordujące konkurentów, tak jak ofiary polskie] staje się takim dniem symbolicznym męczeństwa wszystkich Kresowian, bo jeśli mamy na myśli męczeństwo Kresowian to mi staje w pamięci raczej całe męczeństwo XIX wiecze w kajdanach na Syberię i nie wolno moim zdaniem zawęzać męczeństwa Kresowian do tej daty, bo zapominamy jak ogromne cierpienia ponoszono tam przez 150 lat, a nie akurat w czasie rzezi wołyńskiej. [...] Nie możemy wypychać naszego sąsiada w objęcia tego państwa które było głównym naszym zaborcą i rozbierało Polskę 17 września. [Poseł właśnie promując nieurazanie banderowców nieświadomie promuje wypychanie zrozpaczonych niebanderowskich Ukraińców w ramiona wspomnianego przez siebie państwa] Tu mnożenie przymiotników nie służy na pewno tej sprawie. Jeśli chcemy by podobne dramaty nie zdarzyły się w przyszłości to nie popełniamy tego rodzaju politycznego błędu. [...] [Sic!]. Wręcz odwrotnie, jeśli chcemy aby podobne ludobójstwa nie zdarzały się w przyszłości, nie można przejmować się urażaniem ludzi, którzy promują ich sprawców. Dalej poseł mówił o Stanisławie Srokowskim i mówił pozytywnie o jego książce mówiący o temacie Ukraińców ratujących Polaków. Stanisław Srokowski będzie zszokowany i zrozpaczony, że ktoś mówiący tak od rzeczy powoływał się na niego, gdy tylko ten tekst do pisarza dotrze. Poseł Tyszkiewicz chciał [...] Aby było wspólne stanowisko dla środowisk kresowych, które o prawdę o Wołyniu walczyły przez kilkadziesiąt lat, aby było to wspólne stanowisko wysokiej izby. [...] My przyjmujemy stanowisko instytucji politycznej i będzie traktowane jako

polityczne, a nie stanowisko historyczne czy jakiegokolwiek bądź inne. [...] Z jednej strony aby powiedzieć, prawdę, a drugiej [przyjmujemy odpowiedzialność] za stosunki polsko ukraińskie – musimy te dwa cele zważyć. [...] Pytanie retoryczne dla kolegów: Czy użycie ostrych sformułowań zwiększy nastroje nacjonalistyczne na Ukrainie czy zmniejszy? Użycie ostrych sformułowań z pewnością uderzy w środowiska nacjonalistyczne, które sięją nienawiść do Polaków bez przeszkód i po początkowym ich wzburzeniu te ostre sformułowania zaczną przeszkadzać w zwiększaniu nastrojów nacjonalistycznych. Nastroje więc na dłuższy dystans zostaną zmniejszone. Poseł oczekiwałby odwrotnej odpowiedzi, opartej na swoim bardzo powierzchownym postrzeganiu problemu. Jest akcja, jest reakcja. Taki strach przed reakcją odwetową wielokrotnie przynosił korzyści głowom państw totalitarnych, którzy nie mieli zahamowań. Andrzej Kunert, sekretarz ROPWiM miał wyjątkowo długie wystąpienie, które pochłonęło najwięcej czasu, a było ono, jedną wielką obroną nieużywania słowa „ludobójstwo” i ustanawiania Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni. Mówił o działaniach ROPWiM. To są działania na terenie obcych suwerennych państw i my musimy to brać pod uwagę zarówno system prawny tam obowiązujący, jak i lojalnie współdziałać z władzami miejscowymi, nie tylko dlatego, że szanujemy fakt że są to osobne państwa, ale dlatego, że nam zależy, na utrzymaniu chwiejnej równowagi [...] co będzie w efekcie co będzie z reakcją [...] Swoboda wyraziła zgodę na wybudowanie przez nas cmentarza wojennego we Lwowie. Patrząc na martyrologię cierpienia polskie męczeństwo – mamy tylko jedyny taki dzień – Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej, nie mamy do tej pory dnia pamięci ofiar zbrodni obu agresorów okupantów niemieckich i sowieckich [...] Oczywiście minister Kunert wie, że te zbrodnie są doskonale znane i mamy różne daty takie jak 1, 17 września, 1 sierpnia, dzień katyński, a ludobójstwo jest faktem nieznanym fałszowanym i jedynym, gdzie w takiej skali kultuwyje się sprawców. Jednak jego wystąpienie jest doskonałą ilustracją podejścia do sprawy stawiania pomnika, który to postawiony w jego koncepcji będzie ideą spaloną. Aleksander Szycht: Chciałem się odnieść do wszystkich uwag, przede wszystkim do pana posła Grupińskiego. Pan marszałek Stefaniuk wyraźnie powiedział, że nazwę Dzień Pamięci Męczeństwa Kresowian można zmienić. Natomiast pan poseł nadal podnosił ten problem. Nie wiem jaki jest tego cel skorośmy już wyjaśnili, że nazwa może być zmieniona. Można nieuchwalenie tego dnia usprawiedliwiać setkami rozmaitych zbrodni z Polski i całego świata, tylko co to ma w ogóle wspólnego z tym tematem - nic mam wrażenie. Natomiast chciałem tu zadać pytanie [względem tego] co pan poseł wcześniej już mówił. My tak bardzo przejmujemy się stosunkami z Ukrainą i pytanie jest takie: Czy Ukraińcy, a w zasadzie nie Ukraińcy, tylko nacjonaści ukraińscy przejmują się stosunkami z Polską stawiając kilkadziesiąt upamiętnień [morderców Polaków] w miastach i miasteczkach ukraińskich, zwłaszcza na Zachodniej Ukrainie, czy przejmują się stosunkami z nami? Nie przejmują się nimi w ogóle i są to upamiętnienia, nie takie jak państwo planują [chodzi o ministra Kunerta] w podrzędnej dzielnicy [miałem na myśli zwrot podrzędna część miasta], tylko w centrum. Mam w pamięci naszą wspólną [z ministrem Kunertem] dyskusję kiedy rodziny ofiar postulowały by ten pomnik był bardziej w centrum. Nie wchodzę tu oczywiście w tę sprawę, jakie były nasze argumenty – tylko tam są pomniki w centrum, tutaj tych pomników nie ma. Odnoszę wrażenie, że my się boimy jednego słowa „ludobójstwo”. Tam jest postawionych kilkadziesiąt pomników, są marsze nazistowskie i Swoboda która się zgodziła na te działania [ROPWiM w kwestii zbudowania jednego z cmentarzy we Lwowie] jest ugrupowaniem nazistowskim. Chciałem tutaj jednocześnie zadać takie pytanie retoryczne, ponieważ cały czas mówimy tutaj by nie urażać Ukrainy. Czy my chcemy tę prawdę za coś oddać, sprzedawać, czy my tego właśnie chcemy? Sprzedać za coś, tj. za dobre stosunki? Te dobre stosunki to jest po prostu mrzonka, ponieważ my swoim milczeniem i nienazywaniem zbrodni po imieniu doprowadziliśmy do tego, że nacjonaści ukraińscy czują się kompletnie nieskrępowani. Oczywiście szanuję negocjacje ROPWiM w różnych krajach. Rozumiem, że trzeba się liczyć z tamtejszymi władzami, z tamtejszymi poglądami, z tamtejszym prawem, ale weźmy pod uwagę, że my tutaj z tą uchwałą jesteśmy w końcu u siebie. Jeżeli MSZ nie chce się wtrącać w te kilkadziesiąt pomników i nie było żadnych interwencji, postawię tezę, że nie było, to dlaczego, mamy się przejmować w jednej uchwale jednym słowem „ludobójstwo”. Czy my się tego boimy, bo uważam, że nieużycie tego słowa to jest duży błąd o znamionach braku odwagi [ironia odnosząca się do sformułowania w uchwale] i tak bym to ujął w tym momencie. Nie będę wspominał o tym, że nacjonaści ukraińscy wydają tutaj książki, chwalcą OUN-UPA, czyli zbrodniarzy, że były organizowane marsze w Przemyślu z udziałem weteranów tejże zbrodniczej organizacji, że jest projekt nazwania ulicy imieniem człowieka, który był kapłanem SS Galizien. Są pogrzeby [tu już mowa o terytoriach za miedzą], gdzie salwy honorowe oddają ludzie w mundurach SSmanów galicyjskich z trupimi czaszkami. My to wszystko ignorujemy. Pytanie czy dobrze, że to ignorujemy. Czy dobrze, że się nie wtrącamy? Może byśmy na swoim terytorium zrobili chociaż jedną rzecz, aby usatysfakcjonować rodziny ofiar. Nie róbmy nic wbrew woli rodzin ofiar, ponieważ z boku wygląda to tak jakbyśmy chcieli uszczęśliwiać rodziny ofiar na siłę. Rodziny ofiar postulują o słowo ludobójstwo, ten Dzień Pamięci Męczeństwa, jakkolwiek by go zwać – jak go Państwo nazwiecie to jest zupełnie inna sprawa. Wbrew rodzinom Kresowian będziecie to Państwo robić, mówiąc jednocześnie „Dziękujemy” w tej uchwale, za to że [rodziny ofiar] upamiętniają i wspominając, że nie mogli o tym mówić, a jednocześnie nie nazywamy tego o co postulują. Sformułowanie „czystka etniczna o znamionach ludobójczych”, już się pojawiało w sejmie – to nie jest pierwszy raz. Uchwała taka była w 66 rocznicę. Sejm też wyraził się, wyraźnie - posłowie uchwalili, że ta zbrodnia wymaga przywrócenia do pamięci narodu polskiego, tutaj też się takie wyrażenie pojawiło. Jeśli to robimy to nie hamujemy tych spraw [tj. rozchodzenia się prawdy]. Zastanówmy się dla kogo przygotowujemy tę uchwałę, czy robimy to dla rodzin ofiar, czy ciągle się będziemy na to oglądać, czy Ukraińców chcemy obrazić? Czy jesteśmy u siebie w kraju, czy cały czas będziemy się oglądać oczywiście jednostronnie, bo oni się na nas nie oglądają? Wobec tych licznych marszów

nazistowskich, które są organizowane na Ukrainie i wobec tego naszego zastanawiania się i tego że się trzęsiemy czy się Ukraińcy obrażą, czy ich nie obciążymy... To mi przypomina czasy premiera Chamberlaina i politykę karmienia krokodyla. Weźmy to pod uwagę. Jeszcze jedna ostatnia kwestia – mam pytanie. Dlaczego nie zostali zaproszeni specjaliści, którzy się tym problemem zajmują. Są tu specjaliści, owszem, którzy zajmują się tą sprawą w jakiejś części. Nie widzę tu jednak prof. Bogusława Pazia, prof. Czesława Partacza, prof. Bogumiła Grotta, płk Zbigniewa Pałskiego. Mógłbym wymienić tutaj dużo więcej. Nie ma specjalistów, którzy się na co dzień tym problemem zajmowali, a są specjaliści, z całym szacunkiem dla nich jeśli chodzi o ich osiągnięcia, natomiast nie są to tacy, którzy by się wybitnie i wybiórczo w tym problemie specjalizowali. To mnie dziwi. Dlaczego nie zostali zaproszeni? To jest moje pierwsze pytanie i czy nami przejmowali się nacjonaliści ukraińscy stawiając zbrodniarzom pomniki, nie przejmując się czy wejdą do Unii, do NATO, ci z zachodu. Dziękuję bardzo. Przewodnicząca Iwona Śledzińska-Katarasińska: [...] To nie jest seminarium historyczne, tylko sejm podejmuje uchwałę i zaprasza ekspertów, którzy są w stanie wyważyć racje historyczne i polityczne. Redaktor Ewa Szakalicka: Obywatele polscy zabijali obywateli polskich. Jesteśmy w Polsce, tu żyją rodziny ofiar, głosują, płacą podatki. [...] Oni nie mogą być zakładnikami żadnych stosunków polsko-ukraińskich – żadnych prośbę państwa. Jeśli sprowadzimy tu do stosunków polsko-ukraińskich a nie będziemy rozpatrywać jako rocznicę pewnej żałoby Polaków mieszkających obecnie w Polsce to będzie zamiast upamiętnienia – upolitycznienie. [...] Dzisiaj „Nacjonalizm” Dmytro Doncowa [ideolog zbrodniarzy, w którego książce zaczytywali się mordercy ludności polskiej] jest lekturą obowiązkową na Ukrainie. Wyobraźmy sobie jak byliby wychowywane pokolenie w Niemczech, gdyby Mein Kampf stał się obowiązkową w ich szkołach. [...] Poseł PO Michał Jaros: Szanowna Pani przewodnicząca, Wysoka Komisjo, Pani minister. Jestem najmłodszym przedstawicielem, nie tylko parlamentu, ale i na tej Sali i można też o mnie powiedzieć, że jestem bardzo pro ukraiński. Chcę mówić o przeszłości i terażniejszości, o tym co ma być w relacjach polsko-ukraińskich. Nigdy spokojnie nie usiadziemy do rozmowy, jak ma wyglądać terażniejszość i przyszłość, jeśli nie zamkniemy przeszłości, a tego nie zrobiliśmy. Środowiska kresowe, ludzie którzy przeżyli tą tragedię, ich dzieci, wnukowie do tej pory oczekują od nas przyjęcia jasnego stanowiska w tej sprawie. Ja w tym stanowisku popieram swojego koalicjanta, popieram pana marszałka Stefaniuka. Na samym początku chciałem powiedzieć o tym, że cieszę się, że znalazł się w tej uchwale przedostatni akapit, mówiący o tym, że wielu Ukraińców ratowało Polaków. [...] Popieram pana posła Stefaniuka w tym aby ta uchwała, mówiła o Dniu Pamięci ofiar, niekoniecznie męczeństwa Kresowian, bo były już argumenty podważane, więc ja podważam z kolei ten argument. Nie musi być dzień męczeństwa Kresowian lecz zbrodni OUN-UPA, nazywajmy sprawy po imieniu. Mówmy o faktach, a nie wyłącznie co tutaj wielokrotnie padało „o prawdzie”, nie o „prawdzie” – o faktach. To była zbrodnia OUN-UPA – to trzeba powiedzieć. I najważniejsze - sejm oświadcza z całą mocą, że tą zbrodnią nie obciąża narodu ukraińskiego, lecz wyłącznie wskazane formacje polityczne i zbrojne – to było w uchwale PSLu. Apeluję, aby to też przyjąć, dlatego, że to jest też odpowiedź na to co mówiła pani minister, szkoda, że już jej nie ma, bo chciałem zadać pytanie: jakich Ukraińców obrażamy wypowiadając słowo „ludobójstwo”? Przyjmując to wyrażenie, nie obciążamy narodu ukraińskiego, lecz mówimy wyłącznie o tych osobach, które w tym ludobójstwie uczestniczyły, tylko te osoby, które dzisiaj stawiają pomniki ludobójcom na Ukrainie i to jest ważne. Mogę się zapytać retorycznie pani minister wszystkich osób na tej Sali – kogo obrażamy w ten sposób, że przyjmujemy taką uchwałę? Czy oni przejmują się tym, że stawiają pomniki LUDOBÓJCOM (!) – czczą ich pamięć!? I próbują to czynić na terenie Polski mówię tu oczywiście o kapelanie SS Galizien. Są naciski ze strony organizacji, by jedną z ulic w Przemyślu nazwać imieniem Kapelana SS Galizien Kocyłowskiego. Swój głos zabieram między innymi dlatego, że reprezentuje i jestem przewodniczącym Zespołu Parlamentarnego ds. Kresów, Kresowian i Dziedzictwa Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej, a jestem również posłem Platformy Obywatelskiej i mam odmienne zdanie od moich kolegów. Popieram uchwałę Polskiego Stronnictwa Ludowego. Popieram pana marszałka Stefaniuka w tej kwestii. Dziękuję bardzo. Andrzej Łukawski, Kresowy Serwis Informacyjny: O tym, że na pochodach pojawiają się napisy z przeszłości „Lachiw wyrzyłem, Żydiw wydusim, a Ukrajinu twority musim”.

UWAGA !

Najbliższe spotkanie Środowiska (opłatkowe), będzie miało miejsce 18 grudnia, 2013 r. o godz. 11:00 w budynku Muzeum Armii Krajowej.

Sprawy finansowe i regulowanie składek prowadzi pan Tadeusz Sura - 668-160-680, adres e-mail: tadeusz.sura@gmail.com

ZMIANA NUMERU KONTA BANKOWEGO:
TADEUSZ SURA 52156000132373834590000001

Jacek Janiec – 12-413-21-00, adres e-mail:
jacek.janiec2@gmail.com

Redakcja

Jacek Janiec, Tadeusz Sura,

W związku z wymówieniem lokalu na ul. Senatorskiej, wszelkie sprawy proszę kierować korespondencyjnie na adres:

Tadeusz Sura

Ul. Floriańska 32/10B

31-021 Kraków

Biuletyn złożył Łukasz Gądzik. Wszelkie uwagi co do treści i formy biuletynu prosimy kierować do redakcji.

Sebastian Klonowicz, XVI w.

przekład z języka łacińskiego W.Syrokomla.

L w ó w

Witaj nam, grodzie poważny a stary!

Miła w twych murach wypocznienia chwilka,

Od ciebie wieje namaszczenie wiary,

A bramy twoje zaparte od wilka;

Nigdy łupieżcza haraczu nie bierze

Ze krwi i runa owczarnia tej ziemi;

Bo tutaj mają tron arcypasterze,

Ich czujne oko niełacno zadrzemie...

Lwowie kamienny! Nowość cię nie mami,

Nie daj się zachwiać jako wątłe ziele!

Z twoim kościołem i krzyżem na czele,

I z twoją górą, co ku niebu idzie...

Lwowie! My ciebie z cześcią pozdrawiamy,

Bo losy świata w twych murach się ważą.

Inny świat skarby pojedyncze liczy:

Tu wszystkie skarby gromadzą się cudnie,

Bo tu jest ziemia, którądy graniczy

Lodowa północ i wrzące południe.

Co rodzi ziemia na północnej osi,

Wiozą kupieckie telegi i sanie

Co pod równikiem natura przynosi,

Tu idzie lądem i po oceanie.

Nad twymi dachy złoty obłok płynie,

Wierzyce mgliste owionione szatą;

Zda się w niebiosach te wszystkie świątynie,

Co tak ozdobne świetnie i bogato.